



**SARAH
BAKEWELL**

*Kawiarnia
egzystencjalistów*

*Wolność, Bycie
i koktajle morelowe*

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVIII Nr 5(321) Żelów, maj 2023

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Katarzyny Georgiou, Anity Pawlak,
Rafała Sulikowskiego, Ireny Tetlak

Andrzej Dębkowski – *Ostatni taki Europejczyk...*

Józef Baran – *Ławeczka Barana* (6)

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia
codziennosci* (199)

prof. Ignacy S. Fiut – *Poezja latania oraz
Poezja boląca*

Stefan Jurkowski – *Poetyckie korzonki*

Joanna Friedrich – *Ego z Lego. Czekam na
czekam*

Andrzej Walter – *Niemodna opowieść idioty*

Kazimierz Ivosse – *Przechodzień z Via Dolorosa*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (44)

Eugeniusz Kurzawa – *Spis treści* (8)

Kajetan Parzyński – *Państwo i jego fałsz*

Jerzy Languaer – *Ruiny i zgliszcza*

Stanisław Szwarc – *Wojna to bardzo prosta
sprawa*

Marek Słomiak – *Debiuty warte poznania*

Teodozja Świdarska – *Zostaną przy swoim*

Anna Kokot-Nowak – *Na skraju puszczy,
z biegiem rzeki...*

Danuta Sułkowska – *Krytyczny ogląd rzeczy-
wistości czyli kij w mrowisko*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. Andrzej Dębkowski

Kronika

Jubileusz Ireny Tetlak



Warszawska poetka **Irena Tetlak** obchodzi jubileusz 10-lecia debiutu poetyckiego. Urodziła się w Radzynie Podlaskim. Mieszka i tworzy w Warszawie. Z wykształcenia jest ekonomistką i menadżerką. Studia odbywała w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie oraz na Uniwersytecie Warszawskim. Debiutowała w 2013 roku. Jest autorką książek poetyckich: *Lilak* (Zelów 2013), *Wnętrza* (Zelów 2014), *Pod tym samym niebem* (Zelów 2016), *Celina* (Zelów 2019), *Droga* (Zelów 2021), *czarne łabędzie* (Zelów 2022).

Jej wiersze publikowane były w głównie na łamach „Gazety Kulturalnej”, w piśmie internetowym *Pisarze.pl* oraz w Kwartalniku Literacko-Kulturalnym „LiryDram”. Publikuje również w Internecie, m.in. na portalach *poezja-polska.pl*, *wiersze.kobieta.pl*, a także w licznych antologiach i almanachach.

Prowadzi własny blog: „Wiersze i obrazy Irena Tetlak” (irenatetlak.blogspot.com) oraz fanpage na Facebooku. Była członkiem założycielem Stowarzyszenia Feblik Wrocławski.

„Poezja Art & Cafe” to jej autorski projekt, który zainicjowała w 2013 roku, celem którego jest promowanie poezji i poetów. W 2019 roku została zaproszona do współpracy z wydawnictwem *Pisarze.pl*, gdzie redaguje rubrykę Wydarzenia Kulturalne (irena.tetlak@pisarze.pl).

Należy do warszawskiego oddziału Związków Literatów Polskich.

O pisarstwie Ireny Tetlak:

Każdy z nas marzy o życiu wypełnionym przyjaźnią i miłością. Żeby się tak jednak stało, trzeba najpierw nauczyć się pojmować i okazywać te uczucia, a tego tak naprawdę możemy nauczyć się w rodzinnym domu, w którym miłość ma swoje należne miejsce, gdzie rodzina – niczym silne, zdrowe drzewo – zapuszcza swoje niezwykle korzenie głęboko w serca.

W swoich wierszach Irena Tetlak stawia wiele pytań. Poetka nie podaje jednak na nie gotowych odpowiedzi. Dramatyzm widoczny w jej poezji nie bierze się z pytań i odpowiedzi, ale po prostu z prawdy.

Ta poezja uczy nas, że cicha mądrość potrafi być ostrzejsza od histerycznych ciosów gołych moralistów.

W wierszach Ireny Tetlak gości dobro, szlachetność, przyjaźń i miłość. Poetka zdaje sobie sprawę z tego, że przyjaźń to wspaniała rzecz, ale trzeba sobie zadać wiele trudu, żeby ją zdobyć, a później pielegnować. Wymaga to wielu punktów podparcia. Przyjaźń nie bierze się

znikąd, ktoś dodaje nam odwagi, wspiera. Przyjaźń ma też potężną moc promieniowania – przyjaciele kreują wokół siebie bardzo pozytywny klimat, który łagodzi obyczaje, bo jest to klimat bardzo wymagający.

Wiersze Ireny Tetlak ukazują nam doświadczenia w pracy nad budowaniem pokory i miłości. Na tej drodze napotykałyśmy ciągle ogromne przestrzenie samotności, które są dla poetki swoistym misterium, podczas którego chce nas nauczyć mówienia o samym sobie, kiedy będziemy przemijając...

W tej twórczości znajdujemy wiersze, które wywołują w czytelniku głęboką refleksję nad życiem i przemijaniem, ale nie jest to poezja metafizyczna, raczej poezja stosunku człowieka wobec Boga, którego niekwestionowana obecność jest źródłem piękna oraz wiary w dobro i prawdę. Ale wielki grzech popełniłyby ten, kto próbowałby scharakteryzować te wiersze w kategoriach jednoznaczności, bowiem poetka kładzie akcent w swojej poezji także na jednorazowość, ulotność, a nawet paradoksalność niektórych postaw ludzkich, zdarzeń czy rzeczy.

Irena Tetlak tworzy swój poetycki świat, w którym, jak w życiu, bohaterowie – niby zwyczajni bo nie całkiem dobrzy i nie do końca źli, to jednak jakby nie z tego świata, a i poeta przecież nie jest kimś zwyczajnym, prostym. Losy jej bohaterów są też przewrotne – tu nie ma miejsca na nudę i senne bytowanie – stają się zawrotnym życiem na krawędzi. Czasami czytelnik pewnie wołałby tego nie próbować, jest jednak też coś, czego na co dzień w życiu nam brakuje – jakaś tajemniczość, nieuchwytność obcowanie z prawdą o życiu...

Andrzej Dębowski

Konkursy

Konkurs poetycki „Magia Ogrodów” w Rabie Wyżnej

Gminna Biblioteka Publiczna w Rabie Wyżnej ogłasza VIII Konkurs Poetycki „Magia Ogrodów”.

Konkurs jest otwarty – dostępny dla wszystkich pełnoletnich twórców: zrzeszonych i niezrzeszonych w stowarzyszeniach twórczych. Utwory muszą być oryginalne, napisane przez uczestników konkursu, nigdzie wcześniej niepublikowane (w wydawnictwach zwartych, prasie i internecie) i nienagradzane wcześniej w innych konkursach. Tym razem nie narzucamy tematu, przewidziana jest nagroda specjalna za wiersz o szeroko pojętej tematyce ogrodowej. Nagroda specjalna nie wyklucza otrzymania jednocześnie jednej z nagród ogólnych.

Nadsyłane prace nie mogą przekraczać dwóch wierszy w zestawie (wśród nich mogą – ale nie muszą znajdować się wiersze ogrodowe). Jeden autor może przysłać tylko jeden zestaw.

Prace należy nadsyłać w nieprzekraczalnym terminie do 21 lipca 2023 roku (liczy się data wpływu przesyłki) listownie lub drogą mailową:

– **listownie**: prace podpisane godłem (słownym, a nie znakiem graficznym) należy przesyłać w trzech egzemplarzach w postaci wydruku komputerowego lub maszynopisu, format A-4. Dodatkowo mile widziany nośnik elektroniczny. Do pracy powinna być załączona zamknięta koperta, opatrzona również tym samym godłem, zawierająca dane osobowe: imię i nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu kontaktowego i adres mailowy. W kopercie powinien się znaleźć również załącznik – oświadczenie o ochronie danych osobowych (wzór pod regulaminem na stronie biblioteki). Przesyłkę należy wysłać pod adres: Gminna Biblioteka Publiczna w Rabie Wyżnej, 34-721 Raba Wyżna 65, z dopiskiem na kopercie: Konkurs Poetycki „Magia Ogrodów VII”.

– **drogą mailową**: w jednej wiadomości podpisanej „Magia Ogrodów VII” należy przysłać dwa pliki – pierwszy podpisany godłem z dopiskiem „wiersze” zawierający zestaw konkursowy, drugi podpisany tym samym godłem z dopiskiem „dane” zawierający dane osobowe: imię i nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu kontaktowego, adres mailowy oraz załącznik – oświadczenie o ochronie danych osobowych (wzór pod regulaminem na stronie biblioteki). Wiadomość należy przesłać pod adres: konkursgbprw@interia.pl

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 23 września 2023 roku podczas uroczystej gali podsumowującej konkurs w lokalu GBP w Rabie Wyżnej.

Organizator przewiduje nagrody pieniężne dla miejsc I, II, III oraz nagrody rzeczowe dla trzech osób wyróżnionych. Organizator zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród. Za wiersz o tematyce ogrodowej przewidziana jest pamiątkowa statuetka. Wszystkie nagrody można odebrać tylko osobiście, w innym przypadku nagrody zostaną przeznaczone na cele statutowe biblioteki.

Prace będzie oceniać profesjonalne Jury.

Organizatorzy nie zwracają nadesłanych prac, jednocześnie zastrzegają sobie prawo do zaprezentowania i publikowania utworów bez honorarium, tylko w ramach promocji, w różnych mediach zgodnie z ustawą z dnia 4 lutego 1994 roku o prawie autorskim i prawach pokrewnych (Dz. U. z 2000 r. Nr 80, poz. 904 z późniejszymi zmianami).

Uczestnik konkursu automatycznie wyraża zgodę na publikację nagrodzonych, wyróżnionych i zauważonych utworów w piśmie literackich, prasie lokalnej i na stronach internetowych organizatorów. Prace niespełniające wymogów regulaminowych nie będą oceniane

Organizator zastrzega sobie prawo do przerwania lub przedłużenia konkursu, a nawet od całkowitego odstąpienia od konkursu w razie wystąpienia przyczyn niezależnych od niego.

Dodatkowe informacje: tel. 182671364, e-mail: gbprabaw@op.pl

Andrzej Walter

Niemodna opowieść idioty

Umierający Makbet zdobył się na refleksję: „Życie to opowieść idioty, pełna wrzasku i wściekłości, lecz nic nie znacząca”. Perspektywy, z których trudno się z tym nie zgodzić są nieco przygnębiające, lecz mają swoje bardzo racjonalne podstawy i uzasadnienie. Szamoczymy się, szarpiemy, podkreślamy swoją wagę, rangę i znaczenie, a to wszystko przecież marność. Marność nad marnościami. Rozzejrzyjmy się wokoło.

Ostatnio niesłychanie mnie rozbawiła pewna sytuacja z werwą i polotem opisana przez Witolda Jurasza, byłego dyplomaty, dziennikarza oraz autora znakomitej książki „Demony Rosji”, w której przedstawia on swoje pierwsze kroki w dyplomacji, swoją naiwną wiarę we własną wagę i znaczenie, w misję dziejową, w doniosłość wykonywanych niebawem czynności...

(...) dostałem propozycję wyjazdu na placówkę dyplomatyczną do Moskwy (...)

Usłyszałem wiele dobrych rad, ale najlepszej – nie tyle może nawet rady, ile lekcji życia – udzielił mi przyjaciel mojego ojca, wieloletni pracownik MSZ Andrzej Werner. Zadał mi on otóż pytanie, co będę robił jako dyplomata? Odparłem, że będę reprezentował Polskę.

Andrzej Werner popatrzył na mnie z mieszaniną życzliwości i politowania. Powiedział, że sądził, że jestem trochę bardziej inteligentny, po czym wysłał mnie do kuchni, żebym zrobił sobie i jemu kawę.

Gdy wróciłem po kilku minutach mój rozmówca powiedział:

– To teraz niech pan słucha i zapamięta na całe życie. Polskę reprezentuje ambasador, czasem jego zastępca... Pan jako młody dyplomata może Polskę reprezentować, tyle że w złym tego słowa rozumieniu: jak się pan spije i będzie na tyle głupi, żeby dać się jeszcze nagrać. Jako młody dyplomata nikogo i nigdy pan nie reprezentuje. I niech sobie pan wbije raz na zawsze do głowy, że na razie nie będzie pan nikim ważnym, bo w polskiej dyplomacji nadejtych bubków, którzy są nikim, a sądzą, że są ważni zawsze było za dużo.

Jedyne zadanie, jakie ma pan w Moskwie, to chodzić wszędzie, gdzie się da, słuchać, obserwować, jak się da, zrozumieć i pisać szyfogramy. Jak będzie pan to robił dobrze, zrobi pan karierę i kiedyś, być może, będzie pan reprezentował Polskę. Ale jak będzie pan to robił zbyt dobrze, to nigdy pan Polski nie będzie reprezentował, bo pana wykończą, przy czym nie oni, a nasi.

Warto chyba tę prawdę sobie lepiej przyswoić i przenieść ową wiedzę choćby na grunt literacki. Zresztą warto to przenieść na każdy grunt. Spokój, dystans, umiar i pokora. Prawdy uniwersalne, właściwa podpora: pasji, zaangażowania i misji dziejowej. Zmieniać świat? Owszem, lecz z rozwagą i rozsądkiem.

Nie tylko brawurą i idealistycznym imperatywem.

W ogóle sama książka „Demony Rosji” to pozycja arcyciekawa. Autor prezentuje interesującą perspektywę spojrzenia na wydarzenia dziejące się na naszych oczach. Ukazuje samą genezę uśpionego zła nie tyle w wodzowskich decyzjach wojennych Władimira Putina, ile w atmosferze społecznej współczesnej nam Rosji, patrząc na nią z perspektyw bardzo szerokiach: dziejowych i historycznych, tudzież mentalności narodowej samych Rosjan, jak i z perspektyw jakby genetycznego podłoża możliwości zaistnienia Kogoś na czele, którego przecież ktoś i coś wytworzyło. Mamy tutaj pewną analogię historyczną. Upokorzenie Niemiec po I Wojnie Światowej, było jakby zaczynem i siłą sprawczą II Wojny Światowej – tutaj mamy upokorzenie Rosji pierestrojką, upadkiem, czy wręcz bankructwem systemu wraz z niepojętymi aspiracjami społeczeństwa, które może być biedne, głodne, zastraszone, lecz w rekompensacie tego stanu rzeczy dostawać namiastkę wielkoruskiej mocarstwowości i snu o potęgę. Czy to wystarczy, aby rzucić Rosję? Zostawmy Rosję samej sobie.

Wróćmy na pole literatury. Ktoś mi zarzucił niedawno narzekactwo ostatnich felietonów, a to o obrzydliwej stronie pisarzy, a to o miłośkości powstających książek, a to o upadku czytelnictwa i takie tam marudzenia, i tak dalej i tym podobne. Ferment owego „narzekactwa” jednak nastąpił. Zapewniam. Jednak sytuacja drodzy czytelnicy naprawdę jest dramatyczna. Dostaję jako juror konkursów czy członek Komisji Kwalifikacyjnej książki, tomy, pozycje literackie i co? Tragedia cicha i coraz bardziej pospolita. W konkursie nie ma kogo nagrodzić, w Komisji ręce opadają (choćby nad rekomendacjami innych kolegów – literatów, pisarzy, ba, nawet profesorów), a człowiek dla odtrutki po tych lekturach zmysłowych i wątplych... sięga po klasyków. Choćby do poezji Krzysztofa Gąsiorowskiego:

Ballada o Fauście

*Niemcy
Od dawna próbowali stworzyć go,
Aby go zadławić.
Lecz umknął w mroku średniowiecza.
I nic nie będzie ukończone.*

*Goethe
Dopiero go odnalazł. W przytułku
Starców. I odmłodził.
Faust ma być tym, kto stale dąży.
I nic nie będzie ukończone.*

*I tak Bóg minął.
Nietzsche szuka – człowieka, który
Siebie szuka,*

*Choćby w obłądzie.
I nic nie będzie ukończone.*

*Człowiek zapłonie.
Runie Europa. Przeczuł to
Rilke – uprzedził bieg spraw:
Nienasycony Faust zmałał do Skargi.
I nic nie będzie ukończone.*

*Słowa
Zostaną wkrótce powtórzone. I muzyk
Faustus z ciszy składa kształty.
Jeszcze milczenie nie jest poskromione.
I nic nie będzie ukończone.*

Nawet odwieczna walka z Faustem.

Krzysztof Gąsiorowski – jeden z największych poetów tego świata. Kto dziś tak pisze? Kto wnika, rozważa, przetwarza, rozszarpuje, ciekawe przecież czasy, ducha dziejów, fascynującą rzeczywistość, historię, która rozgrywa się na naszych oczach, te wszystkie końce świata i przemiany skali wręcz niespotykanej, kto?

Nie chcą, czy po prostu nie potrafią? A może im to, za przeproszeniem, lata i powiewa – jak pisała w jednym z wierszy Łucja Dudzińska – mają na to „wyjebane”, *par excellence* wybaczenie ten język, ale przecież (jak widzicie) wszedł on już niestety do pełnowymiarowego obiegu poezji.

Ja rozumiem, skoro rozpoczęliśmy Szekspirem to może i nim zakończmy: „Piękno tkwi w oku patrzącego”. Tyle, że jak dziś patrzy patrzący? Piękno czy obrzydliwością. Ładem czy chaosem? Harmonią czy niepokojem? A może patrzy brzydota. Moje narzekactwo przerodziło się jak widzicie w stan chroniczny. Szukam rozpoznanej klasyki ubogaczonej naszym czasem, naszymi zachwykami, naszymi ideałami, naszym wnikliwym spojrzeniem, a dostaję w zamian albo sztuczne westchnienia, nic przecież nieznaczące, nic nie warte, fatamorgany i złudzenia, albo brzydotę pokropioną wiecznie żywą chorobą samounicestwienia.

Otrzymujemy mieszaninę kiczu i manii wielkości zamiast prawdziwej literatury, poezji, wierszy ważnych i poważnych, wierszy kompletnych, intelektualnych i poszukujących. Zabiliśmy nieodwracalnie „ciężkie norwidy” i tak jak powiedział Szekspir, będziemy postrzegać świat „do ostatniej sylaby zapisanego czasu”. Tylko czy starczy nam tego czasu?

I zakończmy te rozważania raz jeszcze wielkim Gąsiorowskim, jak przystało na Mistrza i na hołd mu należny, którym (w hołdowaniu) już dziś nikt nikomu i niczego nie mówi...

(Dokończenie na stronie 4)

Niemodna opowieść idioty

(Dokończenie ze strony 3)

Rozpoczęcie koloru całości

*Kamieniom –
jak tragarzom najbardziej brzemienym
złożyć wyrwę dymu
schwytaną w człowieku
i płatek szeptu
w locie o nim*

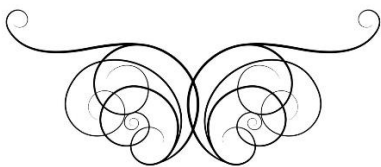
*Wymówić ten kolor
– jak rzeźbę bez kształtu
jak napoczęty profil mijającej nas nocy
czasem głębiej znużony
niczym zaspą ciała
tłąca się na dnie bieli
– pod powierzchnią
pogody i historii*

*Ukazać słowa
aż na rozdrożu*

Widać jesteśmy nieco brzemienni. Nieuleczalnie niepoprawni. A życie dla nas: **to opowieść idioty, pełna wrzasku i wściekłości, lecz nic nie znacząca (...)**

Słuchajmy zatem płyt (chodnikowych) na Krakowskim Przedmieściu, pijmy na umór, który potem – prędzej czy później – nastąpi, ale wcześniej wyrzucmy literatów z Domu Literatury jak sobie życzy (w coraz częściej pomrukujących oficjalnych pismach) Miasto Warszawa ustami co bardziej pazernych swoich przedstawicieli. Literatura? Do gazu.

Andrzej Walter



Ruiny i zgliszcza

Paco Bezerra, „Plecak z jednorożcem”
Projekt „Przestrzenie sztuki – Teatr”
„Teatr Jaracza na zamkach gotyckich”
28 sierpnia 2022 roku, zamek Kętrzyn

Koniec dnia, rozleniwienie, zmęczenie. Daniel, ojciec dziesięcioletniego Tomka, tak-sówkarz, przegląda w smartfonie strony popularnonaukowe. Na głos przekazuje żonie, Agacie, o której wiemy jedynie to, że jej praca polega na rozmowach z klientami, informacje o fizjologicznych zachowaniach ludzi przebywających w stacji kosmicznej. Ona próbuje czytać książkę, nieudany prezent od męża. Z blurbu publiczność dowiaduje się, że

tematyka dotyczy samorozwoju i potrzeby harmonii. Odrobinię przekomarzania, buziaki i przytulanie, kiedy oboje wstają ze swoich miejsc, krzesła przy stole i pluszowego fotela. Meble-rekwizyty uzupełnia tylko jeszcze jedno krzesło. Tuż przed położeniem się do łóżka jedno z rodziców przypomina sobie o jutrzejszym spotkaniu w szkole w sprawie syna.

Na scenie drażniące różowe światło, w miarę upływu minut stające się ostrym fioletem. W pierwszych scenach obejmuje wyłącznie Agatę. Jej mąż pozostaje w spokojnym, prawie że kojącym odcieniu zieleni. Kolorami postaci będą się jednak zamieniać w miarę odsłaniania ich cech charakteru, intensyfikowania emocji, modyfikowania postaw i stosunku do wydarzeń w szkole Tomka, a może przede wszystkim jego samego.

Poszczególne sceny przerywane są dudniącą muzyką, w trakcie której aktorzy przesuwają skromne umeblowanie, by potem na chwilę wraz z rekwizytami nieruchomieć, jakby nabierając sił do kolejnej trudnej rozmowy. O coraz bardziej niepokojących wydarzeniach w szkole dowiadujemy się tylko z ust rodziców. Każde ze zdarzeń zdaje się być przyczyną następnych. Dziesięć lat od początku roku szkolnego jest odrzucany przez rówieśników. To powoduje fizyczny agresję ze strony starszych uczniów. W końcu dochodzi do aktu przemocy na tle seksualnym stanowiącego przełomowy moment dramatu, ponieważ dotychczasowa problematyka terroru szkolnego zamienia się w tło dla pytań o płciowość. Jeśli ona stanowi kulminację sztuki Bezerry, to zawiązaniem jest kucyk Pony, fioletowy jednorożec, który widnieje na szkolnym plecaku Tomka. Ów plecak, kupiony na ogromne życzenie dziesięcioletka, jest dla niego „kocykiem bezpieczeństwa”. Między nimi zaś obok fizycznego mobbingu umieszczone zostają zagadnienia schematów dziewczęco-chłopięcych zabawek, ubranek, przyborów szkolnych w stosownych dla obojga płci kolorach, stygmatyzacji płciowej od najmłodszych lat, dopuszczania wyborów jedynie w zakresie akceptowanym przez większość, definicji „normalności”, wysoce konformistycznej, a tym samym krzywdzącej postawy nauczycieli i dyrektora szkoły w stosunku do dręczonego ucznia, którego bezpieczeństwo i potrzeba tolerowania przegrywa z interesem szkoły, konwenansu macierzyństwa i ojcostwa, domu jako schronienia, a rodziców w roli wyrozumiałych obrońców.

Właśnie ta rola zdaje się być głównym przedmiotem dramatu. Tak, jakby fioletowy jednorożec zmusił Agatę i Daniela do nagłego uświadomienia sobie konsekwencji rodzicielstwa i podjęcia niezwykle trudnych decyzji. Z początku oboje nie wychodzą poza standardowe poczynania, choć matka, przeciwko zwykłej postrzegania właśnie jako bardziej interesującej dzieckiem, staje się z każdym dniem energiczniejsza, próbuje działać nieco wykraczających poza uregulowany schemat dnia, burzy go. Daniel nie dostrzega potrzeby interwencji. Jest zdawkowy, ignoruje, zachowuje się wręcz jak dyletant. Tłumi w sobie epizod z dawnych lat, gdy wyszywał dziewczynę w

gorsecie ortopedycznym. Z każdym przesunięciem scenicznych mebli, kiedy fioleto i zieleni zmieniają twarze aktorów, przesuwają się także i zmieniają emocje, a chyba też wartości bohaterów. Fotel i krzesło, dotąd związane odpowiednio z kobiecością i z męskością, częściej pozostają puste. Tak jak w przypadku Tomka, pytania o schematyczność dotyczą i jego rodziców. Gdy syn przestaje się odzywać, jeść i jedynie leży w swoim pokoju, za ścianą, na scenie metaforą zmian w dotychczasowym porządku jest ruch postaci, coraz to inne przedmioty w ich rękach, feeria wręcz dyskotekowych świateł. Na „bezpieczny” plecak z fioletowym jednorożcem nakłada się zdarzenie z wczesnych lat chłopca, kiedy zamienił się ubraniami ze swoją kuzynką. Przypomnienie tego faktu powoduje wybuch wzajemnych pretensji Agaty i Daniela o tolerancję. Ona zongluje „normalnością”, kładzie nacisk na potrzebę dopasowania, słycać w tym nie tyle prośbę, ile rodzicielski nakaz „nie wychylania się”, uległości. Chyba nie zdaje sobie sprawy, że zgadzając się na wymuszone ze strony szkoły kompromisy i broniąc konserwatywnej tradycji właśnie przekracza granice zrozumienia, harmonii rodzicielskiej i małżeńskiej. On wpada w schemat rozwiązań siłowych. Tomek ma zachować się jak mężczyzna, jak jego tata. Paradoksalnie, chłopiec mający za przyjaciela najdelikatniejszego z komiksowych kucyków Pony ma zapomnieć o łagodności i stanąć wraz z ojcem do bitwy.

Pośród ruin kruchych konstrukcji, chwiejnych wzorców, chaotycznych układów oraz niestabilnego porządku stoi jedna ofiara: dziesięcioletni Tomek. Co stoi za przegraną? Strach? Przerażenie? Słowa matki, że od urodzenia wydawał się inny? Że go nie kocha? Dramat zaufania, kiedy szaleje w nim gmatwanina jeszcze nie sprecyzowanych pytań o własną osobowość? Jeszcze, jakby ostatkiem sił, rysuje i obrazkami wykleja ściany pokoju. To ostatnia próba komunikacji z krzyżącymi, rozderganymi emocjonalnie rodzicami. I oto, gdy lęki obezwładniają, jesteśmy świadkami ostatniego ze schematów. Gdy kończą się siły, Tomek zasypia i nie budzi się. Agata odwiedza synka w szpitalu i przynosi do domu uspokajające informacje o wynikach badań. Daniela nie stać na odwiedzin. Dramat zamyka się w kłamrach tego samego szablonu postaw obojga rodziców.

„Plecak z jednorożcem” jest przerażającą przestrogą przed brakiem i nieumiejętnością porozumiewania się ze swoim dzieckiem. Kładzie ogromny nacisk na potrzebę więzi, za którymi stoją rozmowy. Nakłania do ich przeprowadzania, by zrozumieć, zaufać, dać oparcie. Dramat jest poświęcony prześladowanemu przez kolegów jedenastoletniemu amerykańskiemu chłopcu, który popadł w stan wegetatywny po próbie samobójczej. Tomek jedynie zasypia. Nie chce się obudzić, co można rozumieć jako metaforę rezygnacji z nadziei na porozumienie się rodziców. Odwróconych na scenie do siebie plecami. I do syna.

Jerzy Lengauer

Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (8)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobacki

Aleksander Rozenfeld

Jako student miałem zwyczaj chodzenia na pogaduchy do redakcji zielonogórskiego „Nadodrza”; były lata 70., mieszkalem niedaleko, na pl. Słowiańskim 12. Traktowano mnie w redakcji pisma – co podkreślałem wtedy żartem – jako syna pułku. Nieetatowego jeszcze dziennikarza, ale mocno związanego (choćby poprzez te wizyty) z „firmą”. Tu wkładam – na potwierdzenie – świeży kawałek z tekstu właśnie opublikowanego na fejsbuku przez Krzysztofa Rutkowskiego, dziennikarza radiowego, kolegę z czasów studenckiego „Faktora”. Zapamiętał mnie następująco: „A tak w ogóle, co zajdę do redakcji na piętro – Gienek siedzi. Kurzawa znaczy. Też bywał wtedy w »Nadodrze«. Przebywał! Stacjonował, kurde! Kwaterował kątem i kantem dupy na zydelku przy wejściu, przed biurkiem pani sekretarki. Rezydent. Hipowskie, długie włosy, hipowskie sandały, hipowskie myśli, hipia postawa. Coś pisał, coś klecił, jakieś wiersze, artykułiki, informacje, notki. Ważne rzeczy. Zawsze pod parą. Piękne czasy, Eugeniuszu. Opłaciło się jemu i mnie nawdychać tamtej atmosfery”.

Pewnego razu wchodzę zatem do sekretariatu, a na „moim” krzeselku przy biurku Elżbiety Waleńskiej (sekretarki) siedzi brodaty facet i jeśli dobrze pamiętam, pali fajkę. Przywitałem się ogólnym „dzień dobry”, Ela zapewne odrzekła „dzień dobry, redaktorze Kurzawa” (a może wręcz „poeto Kurzawa”), po czym siadłem na innym krzeselku. Gościa coś jednak „męczyło”. Pokręcił się na krześle, pokręcił i w końcu zapytał, czy ja może już gdzieś drukowałem wiersze, bo nazwisko jakby mu się kojarzyło. Noooo...! To była okazja, żeby się przedstawić jako nadzieja polskiej poezji i potwierdzić owe publikacje. Co uczyniłem. – O! – ucieszył się ów facet i zaproponował od ręki – to zorganizuj mi spotkanie autorskie. Tym

sposobem od razu przeszedł ze mną na ty. Tak poznałem Aleksandra Rozenfelda, również poetę i polskiego patriotę. Żyda, łatwo rozpoznawalnego w każdym miejscu na świecie. Charakterystyczna sylwetka rzuca się w oczy. W Zielonej Górze był wtedy przejazdem i wykorzystując okazję, zgłosił się do „Nadodrza”, proponując druk swoich wierszy.

Spotkanie zorganizowałem w akademiku „Tekturowiec”, gdzie byłem kierownikiem klubu studenckiego „Raj – Piekiełko”. Olek przybył na umówione spotkanie zgodnie z czasem. Wcześniej udało mi się zaprosić do klubu doc. Tadeusza Margula, mieszkającego też na pl. Słowiańskim (ale w hotelu asystentkim). Dlaczego o nim wspominam? Zdążyłem się dowiedzieć, że obaj panowie są związani z Lublinem, założyłem, że mogą się znać – co się potwierdziło. Z przebiegu spotkania poetyckiego niewiele pamiętam, tyle że Rozenfeld czytał swoje utwory z grubego zeszytu, ze zgromadzonych wycinków prasowych (wtedy jeszcze nie wydał książki). Ciekawiej stało się, gdy rozpoczęła się dyskusja. Właściwie dialog Margula z Rozenfeldem. Panowie zaczęli się wręcz przerzucać żydowskimi szmoncesami pierwszej jakości i to w znakomitej interpretacji. Nieliczni słuchacze mieli niezwykłą ucztę. Olek nie robił ceregieli z tego, że zamiast o jego poezji, dyskusja zeszyła na dowcipy. Miał zawsze poczucie humoru. Choć jak mocne, nie potrafię ocenić, nigdy nie byliśmy w bardzo bliskiej komitywie, nie zjedliśmy beczki soli, raczej – znajomymi z branży literacko-dziennikarskiej.

Kolejny raz spotkaliśmy się we wrześniu 1979 roku we Wrocławiu, na ciekawym wydarzeniu zainicjowanym przez ośrodek teatralny „Kalambur” Bogusława Litwińca. Kilkunastu młodych poetów z całego kraju zostało rozwiezionych po różnych miejscach Wrocławia i pozostawionych gdzieś na krańcach miasta.

Mieli szukać natchnienia w ramach, jak dziś się mówi, projektu pod nazwą „Reportaż liryczny”. Wieczorem wszystkich nas wsadzono do autobusu i zawieziono w góry, do Radkowa; tu przez trzy dni należało ewentualny efekt wrocławskiego natchnienia naskrobać na papierze. W książce z serii „Bibuły młodych twórców”, jakiś czas później, „Kalambur” wydał plon tego przedsięwzięcia, dzieło nosi zaskakujący tytuł... „Reportaż liryczny”. Efektem twórczych skojarzeń Rozenfelda jest wydrukowany tamże „Poemat o mieście Wrocławiu”. Czy o czymś podczas tego spotkania rozmawialiśmy? Zapewne. Utkwiła mi jednak tylko pierwsza kolacja, jeszcze w hotelu „Monopol” (tak kiedyś opiekowano się poetami!), podczas której Rozenfeld prezentował swą prywatną odezwę do poety X, którego w osobistym rankingu przyjął przesuwając z miejsca nr 2 lub 4 na miejsce 37 albo 65. Rozenfeld, choć rocznik 1941, w owym czasie zaliczał się do młodych poetów, przed debiutem. Zresztą po latach, jak podaje Wikipedia, niewiele wydał książek poetyckich. To raczej o nim pisano, gdy stał się znany, wręcz sławny.

Znalazłem zdjęcie z „Reportażu lirycznego”, duża grupa poetów stoi przy autobusie

parkującym przed hotelem „Monopol”. Rozpoznaję Zofię Badurę, Witolda Tegnerowicza, wysokiego Krzysztofa Senajkę, Zbigniewa Fronczka, Zygmunta Korusa, Janusza Leppka, małżeństwo Drasów, Marka Bieńkowskiego, „na prawym skrzydle” w kurteczce – stoi Olek. Lata mijały. W kraju zrobiło się dramatycznie, nastał stan wojenny. W sposób bezsensowny wypchnięto Rozenfelda z Polski do Izraela. Dlaczego? Całą tę epopeję wyjazdu i powrotu opisała znakomicie Hanna Krall (patrz hasło: H. Krall). A jak reporterka tej klasy bierze się za temat, to wiadomo, że musi być niebanalna. No bo gdzie znaleźć drugiego Żyda, który w Izraelu nie chce być „porządnym Żydem” pierwszego sortu, czyli znającym język hebrajski. Olek ponoć twierdził uparcie, że jest Polakiem i hebrajski go nie interesuje. A żyć może dzięki sprzątananiu lotniska w Tel Awiwie. Czy władze Izraela mogły dopuścić do tego, żeby Żyd (a nie Palestyńczyk!) sprzątał lotnisko?! Nie pamiętam już skąd te wieści do mnie dotarły, może to plotki, a może sam Olek opowiadał?... W końcu po kilku latach tułaczki po świecie, Europie, Rozenfeld wrócił do kraju. W drodze powrotnej (przez rok) był gościem papieża Wojtyły, wysmażył też list do gen. Jaruzelskiego. Uznano, że jest nieuleczalnie chory na Polskę. Wrócił.

Mijały kolejne lata. Zatrudniłem się w „wolnościowym” dzienniku „Kurier Poranny” w stolicy Podlasia, drugiej tego rodzaju gazecie utworzonej w Polsce. Pewnego razu słyszę wezwanie naczelnego, Janusza Stankiewicza, że pojawił się gość do mnie. Idę, patrzę: uśmiechnięty, zadowolony z siebie, szczerbaty Olek Rozenfeld. Co tu robisz, pytam. – Pracę magisterską napisano o mnie na tutejszym uniwersytecie. Pogadaliśmy, powspominaliśmy, pojechał. Jeszcze tylko notkę o nim napisałem do „Kuriera”. Zdarzyło się to w 1990 roku. A po jakimś czasie dowiaduję się, iż Aleksander został zatrudniony przez Kancelarię Prezydencką Aleksandra Kwaśniewskiego (pracował tam w latach 1996-2001). Dzwonię do Warszawy. Co tam robisz? Okazało się, iż został prezydenckim doradcą (jeśli się nie mylę) ds. mniejszości narodowych. A politycznie jak się sytuujesz, dociekam, właściwie pół żartem, pół serio. – No oczywiście jestem narodowcem – odrzekł. I faktycznie ostatnie wieści, jakie znalazłem w Internecie, mówią, że Rozenfeld jest związany z prawnicową „Gazetą Polską”. Pogięto go...?

Przez cały okres naszej znajomości Olek to tu, to tam wypływał – zazwyczaj niespodziewanie. Dość często zmieniał nie tylko miejsce pracy, ale i zamieszkania. Nie mówiąc o żonach. To jest historia na film, jak Olek dla terapii rozwiódł się i po raz kolejny ożenił się; miał ponoć takie zalecenie lekarskie. Lecz choroba, z której się leczył, w końcu ustąpiła (albo źle ją zdiagnozowano) i raptem przyszło mu żyć z dwiema rodzinami. To wszystko jest do sprawdzenia, gdyż życiorys Olka został w miarę dokładnie opisany, teksty zaś opublikowane.

c.d.n.

Irena Tetlak

byłam kiedyś dzieckiem

próbowałam smaku śniegu
uszczypliwości mrozu
gdy język przywierał do szyby
a nos chciał poznać zapach
fauny i flory rysowanej ręką
niewidzialnego artysty

wtedy najbardziej kochałam
wiosnę w jaskrawym świetle
ziemię jeszcze wilgotną
lubiłam stukanie obcasików
na trotuarze osuszonym wiatrem
prawie do białości

wiodły mnie stopy ku marzeniom
jak po dywanie stokrotek

pozdrowienia

dzisiaj Celina otrzymała pozdrowienia
poczuła się jakby istniała
naprawdę nikt nie znał jej lepiej
jak słoneczne niebo i przestworza
rozpostarte na stelażu z gwiazd
od morza do morza przeżył
kobiecych utrapień spraw niezwykłych
możliwości nadludzkich i zakpień losu

nie spodziewała się aż tak
intymnego dotyku życia

działanie

Celina nie ma już czasu
na komplementy
na umizgi
zarzucanie przynęty
życie wypełnia poczuciem
ciągłej potrzeby działania
właściwej wartości
o optymalnym ciężarze
do udźwignięcia

do objęcia ramionami

może gdyby...

wejrzenia te od pierwszego razu
pozostały wśród drzew
w parku na ławce
w uścisku dłoni
niewzruszone żadnym cieniem
wspomnienie
które nie odchodzi do lamusa
pokusa nadal wielka
pachnie mięta i rumianek
wzbiera pożądanie
a może to tylko apetyt
na mały kęs
trudno to wiedzieć
gdy wszystkie piosenki świata

o miłości – zamiast powiedzieć mi
nuta za nutą wyśpiewują ci psalm

wariacje na temat raju

żyję w dobie kobiet pozbawionych mężów
w pokucie za nic niewarte grzechy
pławiąc się w obfitości jabłek
soki przelewają winne
bez żadnej pokusy
otoczone rojem węży na progu sadu

wydmy

chciałam policzyć ziarenka
szłam wzdłuż plaży
lepka od słońca
cień włókł się za mną
stawał ciężarem
to znów przywierał lekko
szczelnie do wilgotnej skóry
gorący oddech zderzał
się z ożywczym podmuchem
mewa machała skrzydłami
zanim wzbiła się krzyczała
rażona światłem
rozpięta zawłaszczała przestrzeń
szyła błękitne niebo zygakiem
potem jakby pruć ścieg
spadała zwinnie zwijając skrzydła
na piaskową ścieżkę
wijącą się przez sosnowy las
rozgrzany słońcem zapach żywicy
wlewał się w nozdrza
eteryczność krążyła w ekoobiegu
myśli gruntowały drogę marzeniom
szlak rozsypywał się miałko
przyjazny stopom trylionem ziarenek

pokolenie przymiotnika

co z wami się stało
przymiotnik ważniejszy
wartość rzeczownika
równa zero
w takim układzie wymiana
myśli z narodem
stała się
zbędna dla rzeczownika
on był obywatelem
teraz już tylko sfrustrowany
zawiedziony
zmęczony
niezaangażowany
w codzienność
(cóż oznacza codzienność)
wspomnianego narodu
też jakby nie było

wiosenne ptaki

niby wszystko jest
tak jak być miało
nastała kolejna wiosna
przylatują znów bociany

lilaki ozdobią niebawem ganek
błękitnie niebo
forsycja uśmiecha się słonecznie
w moim rodzinnym domu
jest pełno miłości
bezpiecznie
więc trzeba się dzielić
jak na przednówku – nawet garścią pszenicy

goście ze wschodu
wiją z nadzieją nowe gniazda

kolejną wiosną powrócą znów ptaki
i ludzie z radością do własnego domu
odgruzują pola ogrody i parki
garścią pszenicy obdziała obficie

przetopią czołgi na wolności szalki
udźwigną – poniosą świat w nowe życie

życie nie przyzwyczai się do wojny

dym zamiast powietrza
gruz w gardle
słowa uwięzłe w piwnicach
wysuszone ży do cna
w obliczu bestialstwa
wypalona ziemia
i tylko biały zawilec
wygląda spod kamienia
tej wiosny znów z nadzieją
nie przyzwyczai się do wojny
rozkwitnie tu za rok

barbarzyńca

morduje bez mrugnienia okiem
choć tak naprawdę chce zabić dusze

wie że gdzieś tam jest dobro
chce z dziką satysfakcją ukorzeń zło
bestia cały czas manipuluje

przybiera zawiadłą twarz *tkacza*
niby anioł z przylepionym uśmiechem

by chichot oprawcy trwał dłużej
nad ciałami zgwałconych
umie nawet przeżegnać się

święconą wodą rozcieńczyć krew ofiar

wyspa węży

na morzu czarnym od żałoby
tryska czerwona krew

ukraińska
a blisko być może mołdawska

dokąd dopłynie
barbarzyńca zalewa brunatną falą

prosto w oczy a jakby zmienacka

Rafał Sulikowski

ferajna tańczy, ja nie tańczę...

pamiętam tamten taniec ogników pod lasem
gdy wszyscy siedzą i śpiewają razem

jest w tej pieśni cisza i wszystko co trzeba
harmonia zawodzi jak nastoletnie serce
zroszone mokrymi kroplami znad wysokich
mostów tęczy...

w ogniach kiełbaski się opalają
„harmonia na trzy czwarte z cicha łąka...”
a mnie z tęczy wódki wodospad prawie spływa
obracam twarz aby nikt jak jeden mąż
nie widział...

dzisiaj przy ognisku w środku letniej nocy
ferajna coraz piękniej tańczy

zanim kur zapieje
wkrótce wczesnym brzaskiem
ktoś kogoś tutaj zdradzi
ktoś snem kamiennym w oddechach
zaśnie...

raczej to czuję – nie wiem tego wcale
że noc ta nie jest dla mnie szara

bo niedaleko i nie ważne jak daleko
gdzieś tam sobie żyje moja ulubiona
powiedzmy oględnie – Dziewczyna...

wszyscy nadal ostro piją
opowiadają góralskie kawały
i nie przejmują się ani tamtym
ani nawet tym światem wcale

palą niektórzy też mosty
z takim trudem od lat budowane
ja nigdy żadnych mostów
za sobą chyba nie palę...

lecz siedząc w kręgu
jak harcerze dawniej
papierosa jednego za drugim

niczym Humphrey Bogart palę
wciąż nie mogąc spalić...

niewiele dalej od ognia
co blade twarze spala
i najtwardsze serca
z nierdzewnej potrafi zmiękczyć
stali...

...jest las ciemny do którego poeta
w połowie życia dostał się
niechęcący

a w krain sennych przestrzenie przedwieczne
wprowadziła go słowiańska dziewczyna
dla niego jaśniejsza niż w zenicie

słońca

to było dawno lecz lasy są wieczne
dzisiaj nieco cierpiące – trochę rachityczne
nie jak u Gołubiewa piastowskie puszcze
szumiące o rycerzach znad kresowych
stanic...

wdzięczna się niesie melodia w dal
są pamiętne słowa naszych prababek
„...dzisiaj u Franka na ulicy Gnoje
zebrał się ferajny kwiat...”

i na te słowa coś nagle spokojnego
do serca się wlewa zamyślnego

siedzimy tak długo
śpiewamy pieśni
harmonia przygrywa
zupełnie jak we śnie...

lecz jak to ze snami bywa pięknymi
zwykle się kończą w najmniej chcianej
chwili...

jej tutaj nie ma – ja tutaj jestem
ona jest z nieba – ja z ziemi przyszedłem

ona jest młoda i wściekle bogata
ja młodość przegrywam u progu lata

los zagrał ze mną w znaczone karty
musiałem blefować – taką miała
talię...

pamiętam każdą sekundę
od tych początków – ani jedną wcześniej
chcę życie opisać całe w poezji
lecz nie wystarczy nawet
powieści...

ogień pod dębami wysoko skaczą
ferajna wokół śpiewa i tańczy

hipnotyzują płomień zimną
czarną nocą

i choć jest ciemno
wszędzie widzę jej oczy...

harmonia na trzy czwarte
z cicha łąka...

ferajna tańczy,
ja nie tańczę...

bańka...

szukamy wciąż siebie
pośród roju tłumów

dzikich jakie na plaży co lato
wylegają

latem uliczkami nadmorskimi
spacerując
tanim piwem się raczą i włoskimi
lodami

szukamy wciąż prawdy

jednej jedynej i na zawsze

nie wiedząc że to niemożliwe

bo prawdy śmiertelnicy poznać nie mogą
byliby przecież przerażeni albo równi
bogom...

codziennie wstajemy z nadzieją
że to właśnie dzisiaj jest ten dzień
szczególny

zamiast porannej modlitwy
pocztę obsesyjnie sprawdzamy

mając nadzieję na wiadomość
życia

lecz przeważnie puste są foldery
pustoszeją też co noc dusze

i coraz chudsze mamy
portfele...

co chwila sprawdzamy fejśa
może wreszcie ten ktoś
wymarzony się odezwał...

i to rozczarowanie wieczorne przed snem
że znowu ten dzień – to nie ten dzień

wiadomość życia nie nadeszła
i nic się wielkiego nie zdarzyło ...

idziemy spać z nadzieją
że jutro będzie lepsze

i telefonu doczekamy się
z nieba...

i tylko czasem w snach jest
nam schronienie

gdy jawa jest nie
do zniesienia

znam dobrze ten ból
każdego ranka

„ach, to znowu tylko sen,
czar prysł jak mydlana
bańka...”



Marek Słomiak

Debiuty warte poznania

Poezja – sztuka trudna, wymagająca. Ścieżki jej kręte i wyboiste. Cieszyć więc musi fakt, że znajdują się autorzy, którzy pragną poezję uprawiać, którzy widzą w niej obszar dla wypowiedzenia „siebie”, uzewnętrznienia tego, co – jak mówią niektórzy – w duszy im gra. Poezja nieposiadająca definicji – jest u każdego z autorów różna, a przynajmniej różna powinna być. Słynne hamletowskie „...być, albo nie być...” jest pytaniem podstawowym. Każdy z piszących – trzeba mieć taką nadzieję – zadaje sobie to pytanie w chwili podjęcia decyzji o napisaniu wiersza. A więc być poezją w tekście, czy tylko tekst zaledwie „musnąć” lub „pogłaskać” poetyckim słowem. Podejmują więc słowo coraz to inne osoby, chcąc poezję nieść przez ludzki rozum, przez ludzkie uczucia, przez ludzkiego ducha. Nie jest inaczej wśród członków Klubu Literackiego „Dąbrówka” w Poznaniu, prowadzonego przez znanego poetę Jerzego Grupińskiego. Z tego właśnie grona pochodzą osoby, których książki debiutanckie omawia niniejszy tekst. Są to: **Sławomira Sobkowska-Marczyńska**, której książka nosi tytuł „Tańcząca w chmurach”; **Szymon Ratajczak** i jego książka pod tytułem „Na skraju czekamy na siebie”; **Igor Frender** i książka pod tytułem „Idziemy, jest stromo”.

Tomik „Tańcząca w chmurach” Sławomiry Sobkowskiej-Marczyńskiej może zaskoczyć czytelnika swoją dojrzałością poetycką. Przypomnieć należy, że jest to debiut książkowy autorki dotąd znanej z kilku tekstów na łamach periodyków literackich, a także z różnych audycji radiowych emitowanych przez małe rozgłośnie lokalne w kraju.

Autorka podzieliła treść książki na pięć części. W części pierwszej pomieszczono jeden wiersz – inwokację pod tytułem „Pośród słów” – wzywający tytułowe „słowa” do tańca i słusnie, ponieważ poezję można tańczyć. Część druga nosząca tytuł „Tchnienie nieba”, zawiera zbiór wierszy o tematyce miłosnej, w większości w formie aforyzmów, skonstruowanych w sposób zwarty, zgodny z definicją, wyrażony poprzez wyraziste sformułowanie, zamknięte w jednym zdaniu. Jednakże – w tej części na uwagę zasługuje między innymi wiersz pod tytułem „Niechący”, w którym autorka „przeżywa” przypadkowe spojrzenia, niepewność, przypuszczenia, nadzieje, by w puencie przepięknie wiersz zakończyć słowami:

*bezkres uczucia nas
połączy
i zakochamy się
w sobie – niechący*

Poezja Sławomiry Sobkowskiej-Marczyńskiej oscyluje swoją treścią wokół miłości, ale nie poprzez użycie słów potocznie uznanych

za banalne. Nie boi się korzystać z wyrazów o znaczeniu obiegowym. Zazwyczaj używa ich w połączeniu z wyrazem o szerszym lub „dalekim” znaczeniu, na przykład: *i dokąd ty mnie zabrałeś / kochany // poza peryferie / nierealnych marzeń...* lub też *zapisalam sobie ciebie w chmurze // poczekaj tam/ aż rozjaśni się niebo...* Oczywiście takich przykładów jest więcej. W tej części znajduje się również wiersz wyraźnie nawiązujący do wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „Rozmowa liryczna”. Tytuł wiersza, to „Może kiedyś”. Powstaje pytanie – czy to dobrze (?) Sądzić należy, że każdy „dialog” z poetykami autorów klasycznych jeśli jest odpowiednio uzasadniony, to stanowi w sensie znaczeniowym rodzaj dopełnienia tamtej poetyki. Często Sławomira Sobkowska-Marczyńska stosuje w swoich wierszach anaforę i aliterację, których we współczesnych zapisach wierszy – tak można sądzić – jest zbyt mało. Wykorzystanie tych form przekazu wzbogaca treść wyrażającą uczucie, a więc potęguje niejako wyznaczenie lub opis danego zdarzenia – o większe uszczegółowienie nastroju wyrażanej myśli. A oto kilka przykładów: *nigdy nie jest za późno / na serca przyspieszenie / na noce bez snu / bez ciebie // na święty związek duchowej bliskości / na miłość bez spełnienia* (wiersz: „Nigdy”), ale także w utworach noszących tytuły: „To nic”, „A ty mi”, „Nic” i wielu innych.

Myśl autorki – jak Ziemia wokół Słońca – orbituje we wszystkich częściach tego lirycznego przekazu – wokół uczucia. Jest również wyartykułowana w trzeciej części książki noszącej tytuł „Moje imię jak przesłanie”, ale także w następnych rozdziałach, to jest w: „Przygasania”, „Pastelowe wspomnienia” i w „W lustrze”. We wszystkich utworach książki przewija się ten piękny motyw „miłości autorki”, JEJ rozumienia tego tajemniczego, bo niedefiniowalnego stanu uczucia. Co prawda, sięga Sławomira Sobkowska-Marczyńska do poetyk byłych – co nie znaczy, że zapomnianych – kreśląc na kanwie tamtych wyrażonych uczuć (na przykład K. I. Gałczyńskiego, czy też M. Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej) – własne i niepowtarzalne „znaki uczucia” uzupełniając niejako wyrazy miłości z zapisów czasu przeszłego. Zwraca uwagę czytelnika bardzo oryginalna, przepojona prawdziwym uczuciem, metaforyka stosowana przez autorkę – a więc poprzez słowa, *„wytanńczy jakis sens”* (wiersz „Pośród słów”) autorka zdążyła do „za i pomimo/ od początku do końca/ tutaj i tam” (wiersz „Kochać”), by we wierszu „My” – *„muszę sobie ciebie dawkować”*.

Książkę zamyka wiersz noszący intrygujący tytuł „Poeci”. Brzmi on następująco:

*schwytni w życie
trzymani w karbach*

jak uwięzione ptaki

*smagani niezrozumiałym
materializmem*

*uciekający przed
bełkotem rzeczywistości
w ciszę między słowami*

*a świat
przegląda się w słowach poetów*

Ach! – gdyby tak było – chce się wykrzyknąć, ale może, gdy większa ilość osób przeczyta książkę Sławomiry Sobkowskiej – Marczyńskiej, to... przeglądanie się w słowach poetów stanie się rzeczywistością (?). Może!

Książka Szymona Ratajczaka nosi tytuł „Na skraju czekamy na siebie”. Najsamperw – jak zwykły był mawiać Edward Stachura – kilka słów o autorze. Jest synem znanej poetki Krystyny Ratajczak i bardzo dobrego artysty – fotografa Krzysztofa Ratajczaka. Urodzony i wychowany w tak znamienitej, artystycznej rodzinie, a więc wśród dyskusji o Sztuce, wśród wierszy i obrazów (Krystyna Ratajczak również maluje) – dziwnym mogłoby się wydawać, że syn nie podejmie – zapewne, pochodzących z genów – drzemiących w nim talentów i w sposób twórczy ich nie wykorzysta – w słowach wierszy i w obrazach zamkniętych w obszarze fotografii, bo i takie foto-dzieła znajduje czytelnik w książce. Autor w swoim debiucie przedstawia pełen wachlarz swych twórczych dokonań – w fotografii artystycznej zatrzymując się w obszarach ludzkiego ciała przedstawiając jego szczegóły – może zastanawiając się tym samym nad funkcją ruchu stóp, rąk, barku, będących przecież niejako mianownikami wszystkiego, co istnieje (ruch jest podstawą istnienia wszechświata). Fotografie te współlistnieją z utworami poetyckimi prezentowanymi w debiutanckim tomie Szymona Ratajczaka.

Zatem, wobec tegoż „współlistnienia”, powstaje pytanie – jaki typ poetyki prezentuje autor w tomiku. Wiersze wykazują bardzo bliskie związki z prezentowanymi fotografiami. Wyrażają się poprzez krótki zapis myśli, jakby „fotograficzny” układ planu zdjęciowego. Dla przykładu w wierszu „Communio” (znaczenie łacińskie: umocnić coś lub upewnić się w czymś) autor stwierdza, że: *W toccatach świątła / barwnej ulewie / świątynia tonęła cicha* – a więc mamy pewną improwizację dźwięku uzupełnioną kolorami witraży i... *ciszę świątyni (?)* – to kadr pierwszy... *być blaskiem / kamienia pragnienie* – to kadr drugi, bardziej wewnętrzny, wywołany refleksami świetlnymi świątynnych kamieni, a może kamiennej myśli (?), by w puencie skonstatować kadrem

trzecim, że: *podarowałaś / spojrzenie / tyk ze wspólnego kielicha*, a więc pojawia się postać kobiety, która spojrzała z wdzięcznością, może z wyznaniem uczucia w spojrzeniu. Podobnie dzieje się w wierszu noszącym tytuł „Pragnienie”. Przytaczam ten wiersz w całości:

Ciężkie skrzydło myśli wbite w wiatr (kadr pierwszy)

*z rzęs Afrodyty sphywa czerni
drażny korytarzem żył
lepko* (kadr drugi)

*wiersz niemy
na końcu języka* (kadr trzeci puentujący)

Ta ciągła zmiana obrazowania, poszukiwanie sensów szczegółu, zmiany fleksyjne, ale również obrazu przedstawianej chwili – sądzić należy – mają służyć udowodnieniu obiegowego powiedzenia, że: diabeł tkwi w szczegółach. Ten niebezpieczny model układów formy i wyrażenia zamysłu wiersza poprzez skrótowość wypowiedzi prowadzi do niepełnego przekazu myśli, która jest wyrażana tekstem „telegraficznym”, wręcz skrótem myślowym. Już Norman Davis, odnosząc się do coraz większej skrótowości języka angielskiego przestrzegając przed konsekwencjami takiego przekazu między innymi dla rozwoju leksyki, dla wypełnienia przekazu pełną informacją dla porozumiewania się między ludźmi, a nie jej szcztakowymi, niepełnymi zamiennikami.

W wierszach Szymona Ratajczaka mocno akcentuje się jednoznaczność puent, ich definitywność. Autor między innymi tak kończy swoje utwory: *...śnić / nie robić hałasu; wiatr i liść morwy / nieidealny / pocałunek*; *...mimo bliskości / orgazmów / winy // ość*; *...ślad we mnie / zacięra* itp.

I jeszcze kilka uwag na temat słynnego „przepisu” Juliana Przybosa zawierającego się mniej więcej w takiej oto myśli – jak najwięcej powiedzieć, jak najmniejszą ilością słów. Trzeba kategorycznie stwierdzić i podkreślić, że powyższe słowa dotyczyły budowy metafory, a nie całości tworzonego utworu. Dlatego sądzić można, że wszelkie skróty w poezji – oczywiście, nie we wszystkich formach w niej występujących, są nieuzasadnione. Prowadzą do zubożenia treści, a nawet do bardzo znacznych wahnięć w obszarze metrum wiersza, funkcjonującego w poezji od samych jej początków istnienia. Nie wolno – również – zapominać o odpowiednim położeniu akcentu i tym sposobem zapisania toniczności tekstu, które to zabiegi powinny artykułować między innymi nastrój danej części utworu lub bardziej wyraziście wyrażać stan emocjonalny podmiotu itd. Podsumowując, należy przytoczyć jeszcze jeden przykład wiersz z twórczości Szymona Ratajczaka. Kończy książkę utwór bardzo dobrze skonstruowany, pełen znaczących akcentów, a noszący tytuł „Rozmowa ze mną w lustrze”:

*A gdybym Ci powiedział
że już wszystko co najtrudniejsze przeszedłeś
i śmierć nas tylko rozłączy*

*jaki byłby ten kolejny dzień
bez krzyża albo grawitacji*

*to nie ma sensu mówisz ani racji bytu
po tej stronie jest tylko jeden odcień
tak się nie kończy
nie ma już drzwi którymi wszedłeś
zamknięty oddział*

Wiersz podsumowujący, puentujący książkę ciąży ku przyszłości. Nawiązanie do „sobowótora” przypomina znakomitą poezję śp. Janusza Stycznia niedawno zmarłego poety wrocławskiego. Piękny trop na końcu tomiku, może trzeba pójść w tę stronę – ale to już problem autora książki „Na skraju czekamy na siebie”.

Książka Igora Frendera nosząca tytuł „idziemy, jest stromo” to debiut poetki autora. Czytelnik zapoznając się z jej treścią zaczyna mieć wiele wątpliwości, co do „poetyckiej dokładności” wypowiedzi autora – szczególnie tych, stosujących język wprost oraz wprowadzanie do utworów akcentów turpistycznych, co ma wpływ na wysunięcie wniosku, iż autor próbuje być ‘modny’, chce „pisać tak jak inni”, używać form konceptystycznych wypowiedzi – przed czym tak stanowczo przestrzegali Mieczysław Jastrun w „Wstępie do poetyki”. Trzeba bardzo kategorycznie przypomnieć - co prawda niepełną – ale jakże wymowną definicję poezji dokonaną przez profesora Michała Głowińskiego:

poezja – ... utwory pisane wierszem, przeciwieństwo prozy; synonim liryki itd.

Dodać wszakże należy, że poezja nie posiada dokładnej definicji, a więc istnieje ryzyko wielorakiej interpretacji znaczenia tegoż terminu, tworzącej wiele niedokładności i pomylek.

Wszelka dowolna interpretacja wyrazu znaczenia „poezja” jest niewskazana. (Odsyłam do mojego eseju „Do sytuacji zastanej Poezji” zamieszczonego w kwartalniku „reWiry” 4/2022 oraz stron recogito.eu).

Wiersze zaprezentowane w tomiku przez Igora Frendera wykazują wiele dowolności w stosowaniu środków artystycznego wyrazu, a całość przypomina niejako wierszowany pamiętnik, który zawiera wiele sprawozdań-obrazków z różnych okazjonalnych spotkań i imprez w gronie znajomych lub zdarzeń dokonujących się w „pobliżu egzystencjalnym” podmiotu lirycznego. Autor stosuje bardzo często „chwyt” przynależne eklektyzmowi zbliżając się niebezpiecznie do nurtu, który już szczęśliwie przemija, a więc do postmodernizmu. O ile w prozie ten nurt przyniósł szereg znakomitych książek autorstwa, tak wybitnych twórców, jak: Kurt Vonnegut, Eric Jong, Garcia Marquez, Julio Cortazar, czy też Jorge Luis Borges, to jednak w poezji „ponowoczesność” się nie sprawdziła. Oto jak opisał ten artystyczny nurt profesor Janusz Sławiński:

postmodernizm – ruch artystyczny i intelektualny, który od lat sześćdziesiątych... rozwił się

w opozycji do...ideałów i stylów kultury „nowoczesnej” oraz do hierarchii wartości i form uprawiania sztuki... Główne dążenia to:

- swobodne przekraczanie granic między sztuką elitarną a formami sztuki popularnej, podejmowanie gry ze schematami kultury masowej (kicz, komunał);
- odrzucenie wymogu oryginalności w sztuce i przeciwstawienie mu swobodnego nawiązywania do stylów dotąd ukształtowanych;
- popieranie eklektyzmu wbrew wszelkim ideałom jednorodności stylowej: pluralistyczne podejście do zasobu form już istniejących...;
- tworzenie dzieł poprzez naśladowanie i przekształcanie innych dzieł: uznanie, że intertekstualność, pastisz, parodia, stylizacja są podstawowymi mechanizmami działania twórczego;
- podkreślanie ludycznego charakteru twórczości;
- odrzucenie koncepcji dzieła jako układu zamkniętego, zrównoważonego wewnątrznie i poddanego założonym z góry rygorom: anarchiczny stosunek do reguł kompozycji i spójności tekstu;
- nieuznawanie uniwersalnych norm czy wartości estetycznych: działalność twórcza ma wyrażać lokalne upodobania, przywiązania i tradycje, a nie z dochowywania wierności jakimś zasadom powszechnym, a więc niczym.

Mniej więcej tym „przepisem” próbuje hołdować autor książki „idziemy, jest stromo”. Oczywiście, są w tym tomiku utwory „warte poznania”, ale jest ich stosunkowo niewiele. Znaleźć można w książce także utwory próbujące być „ironicznymi”, ale są one bardzo „ciężko i sztucznie” formułowane. Nie ma w prezentowanych utworach lekkości przekazu, swobodnego, aliści opartego na intelektualnej wymowie „dowcipu-ironii”. Dominuje przekaz prosty i bezpośredni, na przykład w wierszu noszącym tytuł „dziennikarstwo polityczne” – początkowy, sarkastyczny tembr wypowiedzi wyróżniony przez monosylabiczne „yyy” jako odpowiednik chwil na zastanowienie się mówiącego jest zbyt ubogim i niezręcznym chwytym. Również puenta wiersza trąci nie w pełni przemysłaną wypowiedzią, posiadającą formę satyry, może dowcipu (?). W całej książce znajdują się również wiersze, które zasługują na wyróżnienie – na przykład: „rodzeństwo”, „dziecko”, „współcześni”, „od lustra” itp. Jednak, mimo wszystko raz i w nich ten wszechobecny język wprost, kolidujący z językiem literackim (poetyckim). Sądzić jednak należy, że autora stać na „pisanie” Poezji, o czym świadczą niektóre z fragmentów utworów, w których autor korzysta z typowych i istniejących w „Sztuce myśli” (Poezji) środków artystycznego wyrazu, to jest metafory, podziału tekstu na strofy itp.

Podsumowując stwierdzić zatem należy, że w przyszłości autorzy omawianych powyżej debiutów poetyckich będą rozwijać swój warsztat twórczy i stworzą utwory zaliczane do wybitnych – jak już wyżej powiedziano – w sztuce trudnej i zapewne niezbyt odwdzięczającą się profitami, to jest w Poezji. Jest Ona bardziej powołaniem niżli zawodem funkcjonującym w ramach etatów itp. Może dlatego jest tak bardzo niedoceniana przez najróż-

niejsze grupy społeczeństwa, które tym samym skazują się na regres cywilizacyjny, przestają się rozwijać intelektualnie, co prowadzi – jak wskazuje historia – do ich upadku. Proces ten jest co prawda długotrwały, acz nieunikniony. Miejmy nadzieję, że coś się jednak odmieni na dobre dla Poezji...

Marek Słomiak

Sławomira Sobkowska-Marczyńska, „Tańcząca w chmurach”. Wydawnictwo: Fundacja Poetariat, Wieruszów 2022.

Szymon Ratajczak, „Na skraju czekamy na siebie”. Wydawca: Biblioteka „reWirów” Poznańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, Poznań 2022.

Igor Frender, „Idziemy, jest stromo”. Wydawca: Fundacja Otwartych na Twórczość – FONT, Poznań 2022.



Zostanę przy swoim

Chociaż
są tacy co wszystkie
rozumy pozjadali
mój się jednak ostał
więc przy nim zostanę

Teresa Nietyksza „Mimo ulotności”

Przywołana miniatura **Teresy Nietykszy** może być lakonicznym komentarzem do dzisiejszych, przegadanych czasów, w których panuje komunikacyjny chaos. Bywalcy sieci mają nieustanną potrzebę dzielenia się wszędobylskimi newsami (lub fake newsami) przez ich udostępnianie, kopiowanie, rzadziej cytowanie (często bez podania źródła). Mnożą się znawcy, którzy niekoniecznie wiedzą, że wyważają już dawno otwarte drzwi.

Ostatnio dwukrotnie spadł mi w ręce, a właściwie zleciał z półki tomik (nomem omen) *Mimo ulotności* Teresy Nietykszy. Jest pierwszym na półce w rządzie tomików w rozmiarach kieszonkowych, więc zdarza się, że przy nieuważnych manewrach wśród książek grawituje, nim zdąży go zablokować. Pomyślałam, że może to znak, by się przy nim zatrzymać, co czynię z przyjemnością, bo należy do tych ulubionych.

Minęły dwa lata jak przy okazji jakiegoś spotkania poetów w Opolu Teresa Nietyksza podarowała mi wspomniany tomik. Mam oczywiście kilka książek poetyckich tej znanej

i cenionej polskiej poetki, która stała się dla mnie poetycką matką chrzestną. Jako pierwsza namawiała mnie do wydania własnego tomu. Po jakimś czasie przekazałam jej materiał na kolejny zbiór (z prośbą o uwagi / sugestie). Teresa Nietyksza dyskretnie zwróciła mi tę teczkę – bodajże po spotkaniu z Jackiem Lubartem-Krzysią, które prowadziłam w MBP w Opolu. Jakież było moje zaskoczenie, gdy w domu odkryłam wśród materiałów dołączone *Posłowie* Teresy Nietykszy, które później znalazło się w książce („W wychyleniu”). Taka jest Teresa Nietyksza – życzliwa, otwarta na ludzi, skromna, ale i odważna w wyrażaniu własnych opinii, poglądów. Jest autorką kilkunastu książek, ma w dorobku dwa przekłady wierszy z języka rosyjskiego – Sergieja Jesienina i Tatiany Olejnikowej, pisze też opowiadania.

Mimo ulotności Teresy Nietykszy – to taki poetycki okruszek (w formacie A6), wyjątkowo urokliwy. Wydany został w Miniaturze (Kraków 2014). Zdobią go tzw. liściaki (kompozycje wklejane z zasuszonych części roślin), których autorką jest znana florotypistka – Elżbieta Wodała. Eteryczność ilustracji świetnie się komponuje z tytułem zbiorku, kruchością życia, ulotnością chwil, do których poetka powraca z nostalgią i wzruszeniem. Oddaje też lekkość poetyckiego obrazowania. Tę szczególnie cenioną umiejętność można dostrzec w poezji Teresy Nietykszy.

W tomiku znajduję krótkie zgrabne formy, błyskotliwe miniatury. Zaraz po pierwszym czytaniu oczarowana niezwykle urody miniaturą *Perseidy* upubliczniłam ją na facebookowej stronie *Miniatury poetyckie* na tle zdjęcia gwiazdzistego nieba.

Gwiazd było niemało
przecież jeszcze czują ich siłę
która niosła

Czy będzie choć nam dane
gwieźdny pył
zostać?

Jednym z motywów twórczych w poezji T. Nietykszy jest miłość. Miłość w różnym aspekcie, romantyczna, do wybranego adresata (*Jedynie*), macierzyńska, ojcowska, rodzinna (*Miłość, Córka, List, Milczenie, Orły w Żelazkowie*), do ukochanych i w pewnym sensie utraconych miejsc z lat dzieciństwa, młodości (*Na łąkach serca, Zawsze wracam*). Szczególnie wrażenie zostawia wiersz *Pamięć rzeki*, zwłaszcza w kontekście ostatnich katastrof ekologicznych (śniętych ryb w Odrze) czy wojny w Ukrainie: *Pamiętam czterdziesty czwarty / ławice ryb na Bugu / martwe / świst i grzmot / kołyska lęku / gromy / nie w jasnego nieba (...)*.

Przejmujący jest pięciostrofowy zgłoskowiec *Wołyńska Nike* – oto dwie środkowe strofy wiersza:

Co w tym polu jest takiego
Że powracać serce tam woła
Może ślady stóp Ojca mego
Może przy Figurze ślady kolan

*Stoi teraz dumna jak Nike
Tam się kłęką jak przed ołtarzem
Na cokole bez głowy rozbita
Jestem – mówi – pamięć tamtych twarzy*

Wiersz *Wołyńska Nike* dedykowany jest w zbioru Leonowi Popkowi – kuzynowi poetki, który (kierując Wydziałem Kresowego Biura Poszukiwań i Identyfikacji) aktywnie działał, by przywrócić pamięć o pomordowanych Wołyńniakach. Dzięki jego staraniom postawiono krzyż oraz pomnik z aktem erekcyjnym na cmentarzu parafialnym w Rudzie Hucie w roku 1984. Zasięgą Teresy Nietykszy (z domu Szwed) było wydanie w roku 2020 roku książki z życia jej ojca – Józefa Szweda, nad którą pracował wiele lat, ale nie zdążył jej wydać. *Odcinek*¹ Józefa Szweda jest porywającym opisem jego życia. Książka ukazała się dzięki staraniom córki – Teresy Nietykszy, która rzetelnie przygotowała ją do druku i opatrzyła postwoiem.

Kwestia wołyńska pojawi jeszcze w wierszu *W 70. rocznicę Rzezi Wołyńskiej*. Poetka nie „rozdrapuje” i nie nadużywa trudnej przeszłości, która dotknęła jej najbliższych. A oto krótki wiersz, w którym przywołuje pamięć ojca (Józefa Szweda – nauczyciela, kierownika szkoły w Żelazkowie, gdzie zmarł w 1988 roku) – *Orły w Żelazkowie*:

Czuwajcie Orły nad starą bramą
gdzie was mój Ojciec postawił
Czuwajcie aby pamiętano
czego tu uczył co słał
I jak trudziły się jego ręce

Choć miał niewiele
to zostawił
więcej

Poetka swobodnie czerpie z różnych źródeł kulturowych, niemal efemerycznie muska je (słowem/tytułem), by stały się pretekstem do wyrażenia własnych refleksji, ale zuniwersalizowanych poprzez konteksty mitologiczne (*Hippokrene*), biblijne (*Kohelet*). Miłością jej życia jest także malarstwo (podobnie jak ojciec maluje obrazy, jej córka Małgorzata jest także malarką i poetką), nie dziwią nawiązania do sztuki (np. ekfrazy „*Gwiazdzista noc Van Gogha*”), ale i literatury (*Czarodziejska Góra, Hrabalowa lekcja tańca*). Znajdziemy w tym zbioru grupę wierszy dedykowanych konkretnym osobom, w tym zmarłym przyjaciołom, twórcom (np. *Frontispis z różą, W drodze pamięci poety Wiesława Malickiego, czy Ptak wielkiego smutku – pamięci rzeźbiarza A. Ponitza*). I pełne nostalgii wiersze przywołujące czas pobytu w Ameryce (*Ciepłe deszcze, Walc As-dur*).

Moją uwagę zwrócił wiersz *Nic* – niezwykły w swej prostocie i wymowie. Chciałoby się powiedzieć niby *Nic*, a jednak. Gdy go czytam przychodzi mi do głowy gdzieś zasłyszany dialog, opowiadany z akcentem żydowskim, funkcjonujący jako dowcip. Jeden z rozmówców pyta drugiego *Co tam u Ciebie? Jak jest?* – pada krótka odpowiedź *Dobrze*. Pytający jednak prosi o rozwinięcie – powiedz choć kilka słów. W odpowiedzi słyszy: *Nie jest dobrze*.

Często na przelotne pytania *co słycać?* odpowiadamy zdawkowo *wszystko w porządku*. Mnie także zdarzyło się poetycko skomentować tego typu przelotne czy pozorne zainteresowanie w wierszu *Wszystko w porządku – porozrucane (W błysku chwili)*. Słowo *porozrucane* – jednak coś wyjaśnia, nawet jeśli traktuje się je z przymrużeniem oka, może przecież oznaczać: nie jest w porządku – *Nie jest dobrze*. Może warto się zatrzymać – porozmawiać.

Otóż to tytułowe *Nic* zdaniem poetki jest zbyt krótkie jako odpowiedź na pytanie: *Co tam u ciebie?* – nie daje możliwości uściślenia, cóż ma znaczyć ta odpowiedź: *Nic – odpowiadasz / Więc mów o tym nic. / Jakie jest ono / Bo nic o nim nie wiem / Ukrywa się w mroku / i rani mi serce*. Podmiot liryczny zastanawia się i próbuje je przejrzeć na wskroś semantycznie i życiowo w jakimś hipotetycznym kontekście sytuacyjnym. Może ktoś nie chce o owym *nic* rozmawiać – w ogóle lub tylko z pytającym, jakby to *nic* miało ostatecznie zamknąć jakieś drzwi. Poetka tak oto puentuje wiersz *Nic to coś groźnego / Nic jest jakby wszystko / Ale takie krótkie / Zatrzaśnięte słowo*.

Teresa Nietyska „jest poetką, w której twórczości znajdziemy poetycki zapis dzieciństwa; tragizm wojny na pograniczu, styk różnych narodowości, kultur i religii oraz miłość, jako postawę życiową (do ludzi, kraju, rodziny i świata), jak też fascynację sztuką i refleksje z podróży (Ameryka)”. Cytowany fragment pochodzi z biogramu autorki umieszczonego w omawianym zbiorze. Niemal każdy z wymienionych motywów można by zilustrować przykładem wiersza z *Mimo ulotności* – a jest ich w tomiku dziewięćdziesiąt pięć.

Zachęcam do lektury tej książeczki, która mieści się w małej kieszeni. Ale podróż z nią będzie wielką i niezwykłą. W wielu wierszach pojawia się pogodny motyw przemijania, jakże wymownie i pięknie oddany w poniższej miniaturze (bez tytułu).

*Stary człowiek
jak ptak*

wypatruje

*a nuż otworzy się serce
i wypadnie
okruch*

Teodozja Świdarska

¹„Odcinek” Józefa Szweda – niezwykła książka napisana pięknym, literackim językiem i tak skomponowana, że nie sposób się od niej oderwać. Los nie oszczędzał bohatera zrodzonego na ziemi wołyńskiej. Przejmująca jest historia jego życia – pełna dramatycznych i tragicznych chwil. Autobiografia ukazana na tle wydarzeń rodzinnych i historycznych. Zapis ten, poza dokumentalnymi, ma też niewątpliwie walory literackie. Wzruszająco piękne są opisy przyrody, tej widzianej i tej utraconej, choć wciąż noszonej w sercu. Józef Szwed – mimo niesłychanych trudów – osiągnął wiele. Zdobył wykształcenie, posadę nauczyciela – kierownika szkoły. Nie stracił wrażliwości na ludzką krzywdę a także wrażliwości poetyckiej, plastycznej i muzycznej (był także poetą, muzykiem, malarzem).

Na skraju puszczy, z biegiem rzeki...

„Dom. Świąty Dom... Na strychu był pokój. Wieża i twierdza. Okno na wschód. Rano czerwona tarcza słońca nad dachy miasteczka. Mgły nad Wartą podnoszą się... Dalej las, Puszcza Notecka. Lustro rzeki. Codzienne misterium stawania się świata (...)” – zaczyna swoją mityczną opowieść **Jerzy Grupiński**, ceniony poeta, krytyk literacki, animator życia literackiego Poznania i Wielkopolski, twórca działającego od ponad 50 lat Klubu Literackiego i kwartalnika „Protokół Kulturalny”. Na rynku wydawniczym pojawiła się właśnie nowa książka artysty – „Chleb od zająca”, zaskakując nietypową kompozycją i sposobem kreacji. Okazuje się, że autor od lat ukrywał przed nami swój talent wytrawnego, przenikliwego prozaika. Oto teraz wyczarowuje przed czytelnikami plastyczne obrazy dni minionych, barwiąc słowami sepię wspomnień, aż te nabiorą intensywnych kolorów. Czasami wehikułem pamięci cofa się nawet o... 80 lat (sic!). Zapisuje słowo – i oto dzieje się magia: staje się ono samodzielnym światem, do którego prowadzi zachęcająco uchylone przez pisarza drzwi tekstu.

Książka Jerzego Grupińskiego, jak czytamy na okładce, jest „(...) urokliwą opowieścią znanego pisarza, poety o dzieciństwie nad Wartą, w lasach Puszczy Nadnoteckiej, w ostatnie lata drugiej wojny i pierwsze lata niepodległości”. Tworzą ją intymne zapiski prozą i wierszem, zrećnie budujące także portret środowiska oraz rodzinnego kręgu autora, wsparty wspomnieniami matki Joanny, zadziwiającymi dokładnością i... wspaniałym poczuciem humoru. Matka, ów archetyp kobiety w życiu twórcy, okazuje się niewyczerpaną skarbnicą opowieści, anegdot, smakowitych dykteryjek. Jak to dobrze, że Jerzemu Grupińskiemu udało się namówić mamę do zapisania wspomnień... Posiadając od lat ów piśmienniczy skarb, w końcu zdecydował się podzielić nim także z nami, licząc być może na to, że zadowoli gestem synowskiej miłości matkę: *Nie zawiodłem Cię teraz widzisz / Czy nie tak przecież / wymodliłaś wyśpiewałaś mnie sobie („Słowo Ciało”)*.

Czytelnik wchodzi nie tylko do świata wspomnień poety, ale również daje się uwieść – jak pisze we wprowadzeniu do książki Robert Dorna, wielowątkowej i „wieloczasowej” mozaice opowieści o dawnym świecie, który bezpowrotnie przeminął. Robert Dorna zwraca również uwagę na pojawiające się w tekście, płynnie przenikające się rytmy: świata, natury oraz wielokulturowej rzeczywistości domu, bliskiej rodziny, historii oraz ludzi: „Dzięki zastosowaniu szkatułkowej kompozycji, oddaniu głosu innym narratorom – czy to dziadkowi łowczemu, czy to babci Helenie (...) – autor rozszerza perspektywę swej opowieści. Czasowo – bo cofamy się aż do początku XVIII wieku. Przestrzennie – bo przenosimy się do Pianówki,

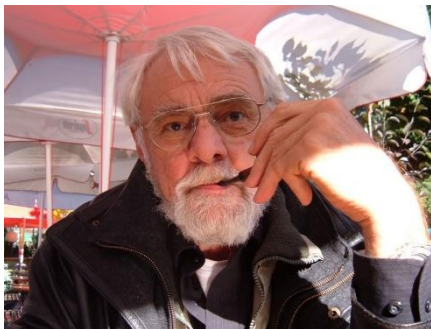
Gniewomierza, Czarnkowa, Obrzycka, Poznań...”. Czytamy we wstępie, iż książka ma także wymiar historiograficzny, który podkreślony został umieszczeniem w publikacji kolekcją starych fotografii oraz ożywianiem legendarnych postaci związanych z miasteczkiem. Dawne światy, pod wpływem zapisków Jerzego Grupińskiego – zdają się ożywać przed oczami czytającego, który daje się prowadzić wspomnieniom zdarzeń widzianych oczyma dziecka-Poety. Jerzy Grupiński dokopał się w sobie do drobnej sylwetki blondwłosego chłopca, który chłonie oraz zapamiętuje szczegóły otoczenia i fakty według klucza dziecięcej emocjonalności, a nie ich realnego znaczenia. Dziecięce reminiscencje konstruuje na kartach tej wyjątkowej książki dawne światy – może się nam wręcz wydawać, że tylko krok dzieli nas od tego, by wejść do tamtych kadrów i wędrować śladem głównego bohatera (przez wroniecki rynek, klasztor, Trynkę, Olszynki, Zamość), przeżywać z nim wspólne zachwyty, olśnienia, ale i momenty dogłębnego rozczarowania. Zdaje się nam, że wraz z bohaterem tych wspomnień, zanurzamy palce w szklanej kropielnicy na futrynie w pokoju dziadków, pod słuchujemy szwargotania podczas liczenia babci Heleny, patrzymy z przerażeniem na „łapicę” na szczury, skonstruowaną przez bezwzględny w swych decyzjach dziadka, spoglądamy z wyrzutem na puste dłonie hrabianki Anne Marii, która nie przywozła dla dzieci nigdy ni cukierka, z niepokojem myślimy o amputowanej nodze pana Dobrzyńskiego...

Pisane na czułej nucie retrospekcje rezolutnego chłopca, przeplatają się z poezją, silnie korespondującą i aktywnie nawiązującą dialog z tekstem książki. Niemal czujemy zapachy przeszłości, słyszymy zapomniane dźwięki: *Po brukach po kocich łbach / mego wiersza / dzwoniąc trepkami / wciąż chodzą / Żydy z naszego miasteczka (...)* („Wiersz żydowski”). Ostrożnie wchodzić z autorem do „domu rodzinnego stuletniego”, „na rynku pod numerem czwartym” („Dom”), witamy się z matką Joanną i ojcem Władysławem, a także rodzeństwem poety, a potem biegniemy nad rzekę *gdzie miał być drewniany / może stoi tam jeszcze chłopiec / w swe odbicie zapatrzony* („Wiersz – świerszcz”), wsłuchując się w „Balladę o wronieckim osiołku”. Jak ocenia Robert Dorna: „Wspomnienia dojrzałego, doświadczonego człowieka unikają analiz, ocen i interpretacji z perspektywy czasu. To bardziej odtworzenie tamtego świata (...) przez dziecko doświadczanego. To powrót do Złotego Wieku, gdy świat był bezpieczny i oczywisty”.

Zawiedzie się jednak ten, kto spodziewa się poznania skrytych tajemnic poety z czasów młodości. Wspomnienia Jerzego Grupińskiego urywają się bowiem, gdy jako 13-latek wyjeżdża do... Małego Seminarium Ojców Franciszkanów w Jarocinie. Definitywnie przekracza próg dorosłości, ale przez resztę życia spogląda, ku wabiącej go krainie mitycznego dzieciństwa: *Jest ten Dom i będę w nim szedł / z oczami okien ciągle obróconymi / na ciemną ścianę Nadnoteckiej Puszczy* („Świąty Dom”).

Anna Kokot-Nowak

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Przechodzień z Via Dolorosa

dla Krzysztofa Nowakowskiego-juniora, którego „Ostatni list” zamieszczony w londyńskim „Dzienniku Polskim” wzruszył mnie do głębi.

Kazimierz Ivosse

Dotknąć czyjegoś istnienia... dwóch istnień naraz. Nie, to za trudne. Zresztą Tadeusza już nie ma... Czy to możliwe, aby wszystko zginęło wraz z człowiekiem odchodzącym? Nie, pozostają przecież najbliżsi, ich serdeczna pamięć. Zmógł tu, na emigracji, całą głębię samotności i dlatego może rozumiałem Tadeusza. Nie miałem szczęścia poznać osobiście tego człowieka. Czełało to na mnie jak najpilniejsze zadanie. Ale nie zdążyłem. On wrócił do starego kraju, ale wciąż był obecny tu, pośród nas. Miał też do spełnienia swoje zadanie i myślę teraz, że było ono zbyt wielkie na jego nadwątlone siły i możliwości. Był głodny Polski i to była jakaś obsesja. Wiele o tym mówił w RWE i pisał na łamach emigracyjnych czasopism. Teraz milczy. To właśnie on wiedział najlepiej, że „czasami do przeżycia dnia potrzeba nam więcej dzielności, niż jej posiadamy”. Tak musiało być z tą pierwszą podróżą Krzysztofa do Polski. Był chłopcem jakby zawieszonym pomiędzy dwoma biegunami i wszystko w nim było otwarciem i jednocześnie zaprzeczeniem. Jako pisarza zawsze interesowały mnie owe momenty przełomowe. Postanowiłem zatem odbyć razem z nim owe podróże, korzystając tutaj z zapisków bolesnych, które może skreślić tylko kochające serce...

To był rok sześćdziesiąty szósty. Lato rozlało się nad miastem słonecznym żarem, kiedy pociąg wtoczył się na peron z dość sporym opóźnieniem. Pierwszy raz miał zobaczyć babcię Emilię i ciotkę Wandę. Dwie najbliższe ojcu istoty. Potem ręka bolała go od ramienia do nadgarstka, gdyż tyle rąk musiał uścisnąć na powitanie przez ten cały dzień. Nie, nie czuł się jak powracający z wygnania książę, chociaż taka właśnie myśl wpadła mu wówczas do głowy. Wszystkich musiało poznać, ze wszystkimi poznanymi ludźmi zamienić bodaj jedno słowo. A miał tak mało czasu. Był dla rodziny pierwszym odkryciem i dlatego ciotka obmyśliła sobie, że takim samym odkryciem powinna podzielić się z całym tym miastem nad Brdą. Jaką prawdę mógł im wszystkim dać, kiedy pytali go o ojca? „Trudno być synem wielkiego pisarza”. Musisz tam być, synu! Musisz, boja nie mogę... Więc zajął na krótko do

Bydgoszczy. To powrót do źródła siebie, synu. Kiedy był małym chłopcem, nie pojmował tego swoim sercem i rozumem. Dopiero później, wiele lat później nauczył się wysysać każde ojcowskie słowo, każdą literę z listów, z rozmów telefonicznych, z kart jego książek, z artykułów, z publicznych występów, z audycji radiowych. „Zawsze żyłeś publicznością i nic cię tak nie ekscytowało jak pełna sala. Publiczność była twoim fortepianem, a tyś na niej grał, grał allegro eon brio...”. Tamten przyjazd do Polski był wyrwą w jego życiu, ale i też wielkim skupieniem. Dla ojca ta podróż miała pewnie jakieś ukryte znaczenie. Bardzo chciał tego, a jego wola była święta i nie mógł mu odmówić. Nauczył się właśnie tu, czym jest więź i miłość rodzinna.

Na odległość tego się nie dokona. Przygotowywał się do tego skoku, gdyż miał to być tylko jeden skok, sus, jak wyraził się ojciec. On powinien napisać książkę o swoim dzieciństwie tutaj, myślał wówczas, ciągle potrząsając ręce przedstawianych mu przez ciotkę Wandę dalekich krewnych, bliskich i znajomych ojca. Dzieciństwo to okres wielkiego poznania i rzeczywiście ojciec miał rację, że potem już nigdy nie wraca tego rodzaju otwarciu. A jego dzieciństwo tam, daleko? Będzie musiał przejrzeć te klisze, na których widział siebie siedzącego na stosie walizek wszędzie, gdzie los rzucał ojcem. Nade wszystko ta starta klisza w bawarskim pejzażem w tle. I zawsze ten jego straszliwy pośpiech wewnętrzny. Tak było od śmierci matki, kiedy to nie mógł pojechać na jej pogrzeb. Zaczęły trząść mu się ręce, ograniczył na pewien czas towarzyskie spotkania, bez których przecież nie mógł żyć. Wszyscy wokół bali się nawet odetchnąć głębiej, aby nie budzić jego rozpacz. A potem znów rzucił się w wir opętańczej pracy. Emigracja to swego rodzaju jakby utracona przestrzeń. Rośnie ona i powiększa się wraz z latami, które mijają na obczyźnie. Dotąd była przy nim łaska obecności żony, gdzieś tam daleko, ale która była, istniała. I nagle jej zabrakło. To właśnie w tym momencie stracił niejako poczucie tożsamości i autentyczności. Ale po co o tym teraz myśleć. Wówczas był krótko w Polsce i teraz też nie zabawi długo. Położył rękę na ramieniu syna, potrząsając nim lekko. Płakał. Jego pierwszy w życiu pogrzeb. Tak szybko wszystko się stało. Dopiero co był w szpitalu w Warszawie. Lekarze usiłowali go uspokoić. Wszystko będzie dobrze. Musiał natychmiast wracać do Londynu. Wzywały go obowiązki. Poddał się pracy, jak poddał się kiedyś ojciec. Wtedy w sześćdziesiątym szóstym roku, dzielił ich od kraju mur, ale ludzie byli mężni wobec bytu, żyli jakby poza czasem, który im wyznaczono. Nie widział w ludziach, których za sprawą ciotki Wandy poznał, nie widział ani posłuszeństwa w ich postępowaniu, ani pokory czy uległości. Wówczas był synem dysydenta. Jak to dziwnie brzmi... Teraz, przez tych parę dni bytności, nie poznawał ich dosłownie, byli jacyś inni, zabiegani, zdyszani, nerwowi. Gdybyś zobaczył! Ale przecież musiał to widzieć, musiał przeżywać tutaj ten czas, kiedy przyjeżdżał do Polski jako ceniony obywatel i najwspanialszy gość. Potem dopiero zdecydował pozostać tu na stałe. Trudna to była decyzja „przenieść życie... w walizkach z ziemi bawarskiej do polskiej i zacząć myśleć o tym, gdzie je rozpakować. Wiedziałeś, że ten powrót do Ojczyzny to ostatni rozdział twojej biografii. Będąc pisarzem wiedziałeś, jak ten rozdział się skończy”... A co pozostanie, gdy już odejdziesz wszystko od nas? Nie było już babci Emilki i cioci Wandy. „Cienna dębowa trumna, która zawsze zwycięża. Tak się boję, mówiłeś, tak się boję”. W Warszawskim szpitalu prawie go nie poznał. Choroba ścięła go, wysuszyła na wiór. Wszystko będzie dobrze, proszę się nie martwić...

Poprawił synowi kurtkę, otulił go szczerze. Sam miał przemoczone obuwie. Wiał zimny porywisty wiatr. Śnieg zabielał cały cmentarz. Kopy śniegu na drodze tak, że z trudem dotarli samochodem do miasta. Taka właśnie pogoda towarzyszyła kiedyś pochówkowi trzydziestopięcioletniemu Mozartowi na wiedeńskim cmentarzu dla biedoty. Nikt z bliskich go nie odprowadził do zbiorowej mogiły. Dlaczego przyszło mu to do głowy? Po drugiej stronie grobu i umieszczoną na deskach trumną, tkwił brat. Na chwilę spotkały się ich spojrzenia. „Byłbyś dumny z własnego pogrzebu, z Mszy św. w Kościele Św. Krzyża przy Artyleryjskiej”. Przyszło dużo ludzi, aby cię pożegnać. Mimo fatalnej pogody. Zobacz tylko tych harcerzy w czerwonych rogatywkach ze swoimi barwnymi sztandarami. „Byłbyś z nich dumny. Wierzyłeś w młodych i w naszą nową Polskę, mimo że nie potrafiłeś w niej znaleźć miejsca dla siebie”... Potrafiłeś obdarzać wszystkich wokół swoją witalnością, zawsze pokładając nadzieję w przyszłości. Przyszłość jest nami, mówiłeś te słowa z oddalenia, z tego domu Pisarza w Londynie, z małego, ciasnego mieszkania obłożonego pod sufit książkami, potem z mieszkania na Harlaching w Monachium, z Ameryki, zewsząd wołałeś głośno, jak woła się do głuchoniemych. Twoje sądy były surowe, ale sprawiedliwe. I co zobaczyłeś? Kotłownina. Polacy, czego by nie dotknęli, zamieniali wszystko w mit. Jak król Midas – w złoto mitu. Tak stało się z „Sierpniem 80”. Przeszło, przeminęło i nic nie pozostało. Przyszli tu dawni wodzowie tej wyniesionej pod niebo literki „S”. Ich czerwone od zimna twarze przypominają twarze Indian w Muzeum Karola May’a pod Dreznem. Zasypali twoją trumnę kwiatami i stosem wieńców w szeleszczącymi na wietrze szarfami. Pewnie są tam jakieś napisy, znamiennie słowa. „Miasto Bydgoszcz niczego ci nie pożalowało w tej ostatniej posłudze. Hejnał na trąbce, organy, biskup w asyście księży, harcerze, gwardia honorowa”. Po mszy, na kamiennej posadzce rozległ się równy stukot wojskowych butów. A przecież ty zawsze bałeś się wojska i nienawidziłeś broni. Widziałeś podobne plutony, ale byli to inni żołnierze, w innych czasach, o których z mną nigdy nie rozmawiałeś. Cierpieniem chwałą się przeważnie ci, którzy nigdy nie cierpieli. Ty milczałeś. Teraz też milczysz. Każdy człowiek ma swoją historię. Nie należy wyrzekać się tej historii, choćby była pełna błędów, grząskich ścieżek, jak ta cmentarna alejka, na której rozciągał się przedtem kondukt pogrzebowy. Wielki, czarny, amerykański karawan firmy „Ford” co minutę stawał, bo gasł silnik. Ciągle wszystko nam się psuje, coś gaśnie, coś staje w połowie drogi... Prosiłeś, aby cię pochowano razem z matką. Teraz będziecie zamknięci razem w ziemi, grząskiej teraz i błotnistej. Z jednej strony tory kolejowe, z drugiej strony cmentarz katolicki. Maszynista zwolnił bieg lokomotywy na widok procesji. I pewnie się zastanawiał, kogo tu odprowadzają. A babcia Emilia była też wyznania ewangelickiego. Czy to ma znaczenie w obliczu jednego przeciwieństwa Stwórcy? Śpij z Bogiem, Tedek. Kochany Tedku, drogi ojciec... tak przecież przez wiele lat zaczynał każdy list, choć z tą korespondencją różnie bywało. Teraz też pisze ostatni list. Będzie go czytał tam, daleko... a może to jest blisko? A ktoś powiedział, że cieszy się, gdy umiera człowiek dobry. To strata dla ludzi, ale nie dla niego. Zły człowiek sam się już osądził. Zatem śmierć dopełnia w nas dobro i zło. Jak dźwignąć się z tej rozpacz? To przejdzie, bo wszystko przechodzi, a żywi i umarli i tak będą razem pomieszani, powiązani, na jednym planie czasu. Ból jest jedynie sprawdzianem naszej miłości.

Tak, należy kochać aż do bólu.

Kozetka (89)



Ego z Lego. Czekam na czekan

*Współczesność
jest pojęciem względnym.*

Dan Brown

Joanna Friedrich

Świat mnie znowu połąknał i wypłuł na powrót, jak to było dokładnie opowiem Wam potem.

W moim przypadku przeżycia i rzeczy do właściwego wyrażenia, czy nawet samego opowiadania muszą przyschnąć, odczekać swoje.

Tymczasem marzenia do spełnienia: Copacabana, albo chociaż St. Tropez. Generalnie jakaś duża lazuruwa woda z falą, która często mi się śni.

O modzie mówi się teraz, że jest sentymentalna. Emocjonalna. Całą nową kolekcję Valentino zainspirowała córka dyrektora artystycznego, Pierra Paola Piccioli, wchodząc do jego atelier i komponując kreacje po swojemu. Kolekcję Stelli McCartney – zainspirowała jej mama, której życiową pasją były konie. Rzeczy dalekie stają się bliskie i na odwrót. Moda wraca falami. To samo z ideami. Współczesność umyka pod maskami i przebraniami, tak, jakby nie kończył się karnawał. A może człowiek nie potrzebuje dosłowności. Podział świata na czarne i białe ulega rozmydleniu, zwłaszcza wiosną, tą fuzją kolorów. Garniemy się na powrót do świata, nawet gdybyśmy musieli zbudować sobie ego z Lego, a na co dzień mieszkali w muszli po ślimaku,

albo dojrzewali sobie gdzieś na dnie bieżących wydarzeń, jak perła. Jak to mawiał Pappa Fromm, kto się skupia na tym, jak dojrzewają poziomki, nic nie wie o winogronach.

Rozkochana całe życie w fancy zapachach, cieszę się jak dziecko wyrwijając chwasty z malin i poziomek. Czasem człowiek bywa starą duszą, a czasem – całkiem młodą, a wszystko to – jednej wiosny. Liczenie ludziom wiosen jest absolutnie de mode. Przede wszystkim są lata tłuste i chude. Lata niepoliczalne i lata składające się tylko z lata – na taki wygląda mi aktualny rok. Wszyscy wokół na coś czekają, na słońce, na deszcz, na koniec wojny/en, na wakacje, a i na Świętego Mikołaja przyjdzie nam trochę poczekać. Co robić w tak zwanym trakcie, antrakcie, czując nad głową dyndający „zwischenru” i tracąc „bottom line” z oczu?

Czekałam, aby chwycić za pióro, jak za czekan. Ono dodaje mi wytrwałości i pilności. Nadaje bieg sprawom. Oddaje nie oddane. Mój najbliższy przyjaciel, atrament.

Trzeba się czasem wypisać, daję słowo, nawet tylko na czarno, potem już będzie kolorowo.

Zwłaszcza dziś, kiedy urzekła mnie swoją prostotą i wykwinnością czarna sukienka z dekoltem w kształcie dziurki na klucz – jednym z flagowych symboli jednego z moich ulubionych domów mody, Schiaparelli. Cudo! – I jeszcze jedno marzenie ;–)



Rys. Barbara Medajska

Anita Pawlak

* * *

kończy się atrament w wiecznym piórze
strzępki wersów
łączą się niezdarne w ostatnie strofy

niknący oddech ścina mgławicę mrozu
wydechem kreślisz mandale sekund

pozbądź się wstydu
zachłannie
w osamotnione życie płuca wchłaniaj
matkę śmierć

urodzi cię znowu

* * *

nie wiedziałam że mój sen
może nie być z tego świata

zaciekawiona
przycupnęłam na krawędzi dnia
mglistym spojrzeniem
dotykam jego kruchej istności

oswajam się

a potem nic znów tylko jestem

* * *

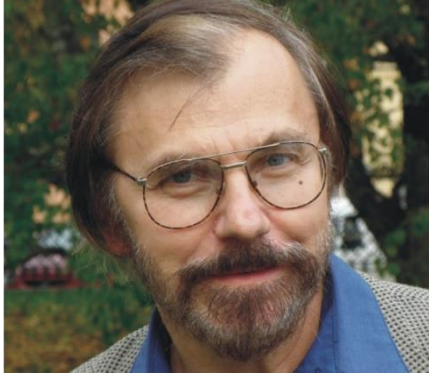
nie zapomniałam napisać o tobie
choćby wersu przed zaśnięciem
pusta filiżanka uzmysławia że odszedłeś
nie nie na zawsze
powracasz każdym świtem oszronionej wiosny
zadumę kreślę żyzne krajobrazy
one już nie wzejdą
w pojedynkę
przez przeszkłone dziury w murze
wypatruje bestialsko ciebie
pajęczyna zasklepia roztrzaskany obraz
na próżno
winnica należy do zupełnie kogoś innego

* * *

nie słyszałam
kiedy podeszłaś do mnie
zadrzały liście
usunął się w cień czas
w bezkrawwym pojedynku
na tarczy złudnego zegara
kwili obnażony los

tango łez
rozświetla bramę przejścia

Listy do Pani A. (178)



Fot. Andrzej Dębowski

Poetyckie korzonki

Droga Pani!

Aby trochę oderwać się od rzeczywistości, przenoszę się w czasy, które w swoich wspomnieniach „Dziwne jest serce kobiece” opisuje Zofia z Odrowąż-Pieniążków Skąpska. Ania mi sprowadziła tom trzeci. Dwa pierwsze mam i przeczytałam. Zebrałam je i opracował wnuk autorki, Rafał Skąpski, który był ostatnio dyrektorem PIW-u. Bardzo sympatyczny, pełen kultury człowiek. Poznałem go, kiedy przychodził do Marka Wawrzekiewicza. Niejednokrotnie wszyscy trzej popijaliśmy jakieś spirytualia i rozmawiali. Kiedyś po takim spotkaniu wyszedłem wcześniej i nie zauważyłem, że w kilka chwil po mnie wyszedł i Rafał. Wsiadłem do autobusu, a on do tego samego. Trudno się dziwić, że go nie zauważyłem. Wsiadłem wcześniej, i... przewróciłem się na trotuar. Potem Rafał Skąpski mówił, że widział, jak po naszym spotkaniu słuchałem płyt chodnikowych. Nie zdążył za mną wyskoczyć, bo autobus ruszył.

Czytając te wspomnienia, żałowałem często, że nie byłam domownikiem Pani Zofii Skąpskiej. Ach, te torty, wypieki, mięsiwa, desery... Oczywiście, nie tylko to tak bardzo mnie frapowało. Ale cóż, pewnie bym się już dawno przekręcił w stronę lepszej rzeczywistości po takiej diecie. Cieszę się zatem, że jeszcze „po tej stronie”, mogę do Pani pisać.

Ostatnio – znowu jestem w dawniejszych czasach – delektuję się książką Józefa Hena „Boy-Żeleński, błazen – wielki mąż”. Porównuję pewne cechy pisarskich osobowości, i widzę wyraźnie, że właściwie niewiele się (albo nic) zdezaktualizowało. Tak więc stale jestem we... współczesności. Te same fobie, animozje, intryzki, dystrakcje. Rozbawiła mnie pewna scena, którą Józef Hen przytacza. Oto doktor Tadeusz Żeleński, był wówczas początkującym pediatrą, został wezwany do domu wybitnego aktora Jerzego Leszczyńskiego, ponieważ zachorowała jego mała córka. Pan Żeleński dokładnie zbadał niemowlę. Wahając się spytał, czy może zjadła nieświeżą rybę? Zdziwiono się, bo jak to,

niemowlę rybę? Wtedy pan Tadeusz postawił wiekopomną diagnozę: „trzeba wezwać doktora”. Boy nie był genialnym lekarzem, ale za to wybitnym pisarzem, tłumaczem, publicystą, felietonistą, humorystą. Rychło więc odszedł od praktyki lekarskiej. Pomyślałem sobie, że mamy podobnych „fachowców” również w literaturze, jak Boy podówczas w medycynie. Czytając dziś niektóre wiersze na portalach, a nawet w tomikach, chciałoby się zakrzyknąć: „trzeba tu wezwać poetę!” Ale jest jednak pewna różnica. Grafomani nie zagrażają życiu. Może tylko wewnętrznie, ale na to trzeba się uodpornić.

Nasza współczesność także nie jest łatwa. Nie wszyscy są w stanie orientować się w gąszczu literackich zagadnień (o inne sprawy nie chodzi mi prawie wcale). Z drugiej strony to wszystko jest w zasadzie normalne. Inna przecież była poetyka Grochowiaka, inna Nowej Fali, a jeszcze inna Nowej Prywatności... Zresztą pisarze także ewoluują w obrębie własnej twórczości. Nie można więc tego wszystkiego traktować mechanicznie. Ale z drugiej strony nie można też zbyt przesadzać i demonizować. Pani nie pamięta tamtych czasów, kiedy za wszelką cenę unikano spraw drażliwych politycznie, bo z góry było wiadomo, że i tak cenzura to zatrzyma. A więc pisano o niektórych problemach w sposób zakamuflowany, albo robiono uniki. I to nie tylko w naszych czasach. Np. Prus nie pisał o Rosjanach i oficerach rosyjskich, których pełno było w Warszawie. Ignorował ten fakt, ale nikt mu z tego powodu nie czynił zarzutów.

Za czasów komunizmu (w zasadzie nie był to czysty komunizm tylko jakiś sowiecki zły bękart) w obiegu oficjalnym publikowali też ci, którzy potem byli wyraźnie opozycyjni. Wtedy zamykali sobie drogę do publikacji w kraju. Były najrozmaitsza „zapisy”, ale przecież nie dotyczyły one wszystkich, a czasami cenzura albo się nie połapała, albo chciała okazać się „liberalna”. Porównałbym to, w dużym uproszczeniu, do zabawy niewypałem. Albo się go nie podnosiło, albo bardzo ostrożnie; albo urwało rękę, albo się człowiek uchował w całości. To nie żadna kolaboracja tylko zwykły rozsądek. Takie czasy były... Wspomniany wyżej mój ulubiony pisarz Bolesław Prus pomimo wszystko zachował obie łapki. Wniosek z tego wszystkiego taki, że nic nie jest jednoznaczne. Nawet wartości uznawane powszechnie za fundamentalne. Tak w interpretacjach, jak i w życiu.

Jednoznaczna jest natomiast narastająca wokół nas pustka. W poprzednim liście wspominałem Pani o Staszku Nyczaju, teraz muszę wspomnieć inną, bolesną rocznicę – rocznicę śmierci Aleksandra Nawrockiego.

Źle powiedziałem. Ta narastająca pustka wcale nie jest jednoznaczna. To jakaś tajemnica, jakaś niewiadoma, którą można do pewnego stopnia pojąć w świetle Wielkiej Nocy, i to wcale nie w sensie ściśle religijnym, ale egzystencjalnym. Pytamy, czym jest życie, do czego prowadzi, jakiej natury jest to zjawisko. I najważniejsze: czy rzeczywiście oznacza kres? To wciąż tajemnica. A ponieważ tajemnicą pozostaje – niesie ze sobą nadzieję,

choćby nawet była ona tylko naszym marzeniem.

Aleksander był przez lata obecny w życiu literackim. Poznałem go w 1966 roku, później jeździliśmy, razem z jego żoną Barbarą, na rozmaite imprezy literackie. Pamiętam nasze wypadki do Opinogóry, do Gołotczyzny, gdzie kiedyś mieszkał Aleksander Świętochowski; do Ciechanowa, do Płocka. W Płocku prowadziłem kiedyś wieczór poezji jego, od 2004 roku nieżyjącego, brata Stanisława. Wspólnie działaliśmy w redakcji „Poezji Dzisiaj”, którą Aleksander założył w miejsce dawnej „Poezji”. Niezapomniane były festiwale, które organizował. Światowy Dzień Poezji oraz Festiwal Poezji Słowiańskiej zapisały się trwale w historii współczesnej polskiej literatury oraz w pamięci uczestników. Wydawało mi się nieraz, że dostrzegam Panią wśród zgromadzonej publiczności. Nie wiem, czy była Pani realnie obecna, czy tylko pojawiała się piękna fantomorgana.

Jedną z wypraw literackich wraz z Aleksandrem zaowocowała mi wierszem „Rozmowa poetów”. Zaczyna się od prostego, ale prawdziwego opisu: *w lesie pod płockiem / wysiadamy z samochodu / i przechadzając się rozmawiamy o poezji*. Brzmi to podniosłe. Teraz mogę Pani zdradzić, na czym polega tu licentia poetica. Otóż istotnie wysiedliśmy z samochodu w lesie, ale bezpośredni powód tego postępu był nieco inny, nie aż tak lirycznie wzniosły. Trzeba było po prostu opróżnić pęcherze. Oczywiście rozmawialiśmy. O wszystkim. O poezji także. Jak Pani widzi, wiersze to w dużej mierze szlachetne, liryczne łgarstwo. Ale też najpiękniejsze kwiaty często zakorzenione są w niekoniecznie apetycznych podłożach.

Czytanie utworów w „Literatce”, wspólne obiady i kolacje, na których zbierali się wszyscy uczestniczący w festiwalach poeci, to było właśnie to, co pisarzom jest potrzebne jak powietrze. Teraz nie ma już festiwali, nie ma Aleksandra, za to jest covid, który pozrywał dawne więzy i kontakty. Szaleje do dzisiaj. Z ostrożności się izoluję, już od dwóch przeszło lat. A Pani? Proszę uważać na siebie!

Tymczasem nieśmiało zaczyna zielenić się wiosna. Jest kilka do kilkunastu stopni, trochę pada, forsycje kwitną, raz słońce, raz ponura szarość. Jak w życiu. Jednak szarość wiosenna jest bardziej optymistyczna niż jesienna. Wprawdzie nie lubię przesuwania godziny do przodu (wolę zegarek cofać), ale się człowiek do wszystkiego przyzwyczaja. Najważniejszą rzeczą jest akceptowanie wszystkiego, na co się nie ma wpływu. Ta akceptacja nie burzy optymizmu (oby tylko nie był zbyt wielki i bezkrytyczny).

Zdystansowanej obserwacji świata, zdrowia i zauważania pozytywów tam nawet, gdzie inni ich nie dostrzegają, życzę Pani wraz z najpiękniejszą porą roku –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Ostatni taki Europejczyk...

Kiedy odchodzą ludzie, których szanujemy i którzy są nam bliscy pozostaje ból i smutek. Trudno jednak pogodzić się z odejściem człowieka, który uważa, że najważniejsze ma jeszcze przed sobą. Pomimo choroby, Piotr Kuncewicz do końca pilnie pracował nad dziełem swojego życia – jak mawiał – miała to być nowa, zupełnie inna wersja Fausta. Właśnie mija szesnaście lat od jego śmierci. A wspomnienie o takim człowieku właśnie teraz jest jak najbardziej wskazane.

Andrzej Dębkowski

Piotra poznałem dwadzieścia sześć lat temu, kiedy podpisywał mi legitymację członka Związku Literatów Polskich. Powiedział mi wtedy: – *Licz na Ciebie. Dzisiaj trzeba stawiać na młodych (sic!).* Zdziwiłem się bardzo, bo trudno być młodym, kiedy ma się „czterdziecie” na karku, ale przyjąłem to za dobrą monetę. Tym bardziej, że przecież wcześniej czytałem jego książki, więc traktowałem go początkowo jako swoistego guru. Kolejne spotkania były już bardzo sympatyczne, choć może trochę nasycone lekko rwanymi dyskusjami: a to o literaturze, a to o polityce czy układzie społecznym w małych miasteczkach. To interesowało go najbardziej. Ciągłe wypytywał o naszych zelowskich Czechów: jak żyją, czy pielęgnują kulturę, czy Zelów jako miasto wielonarodowościowe ma jeszcze Żydów, a czy wiem, że jak mówimy Zelów, to przecież i Hulka-Laskowski, i Dedejus?... Był pełen wiary w to, że być może kiedyś opowiem coś niesamowitego, chociaż zdawał sobie sprawę z tego, że przecież ciągle zadaje mi te same pytania...

Piotr często zachowywał się nietuzinkowo. Powtarzał mi, że wyobraża sobie mnie

jako faceta stojącego na korytarzu ZLP trzymając jedną rękę w kieszeni, w drugiej dzierżąc papierosa. Zawsze pytał mnie, kiedy nauczę się palić, by po chwili zastanowienia łagodnym głosem powiedzieć: – *No tak przecież ty już nie palisz. Wyzbyłeś się tych swoich „okopowych” nawyków.* Jednak najdziwniej zachował się 10 lutego 2007 roku. Kiedy przed zebraniem sprawozdawczo-wyborczym w warszawskim oddziale ZLP stałem na korytarzu przy balkonie wychodzącym na Krakowskie Przedmieście, podszedł do mnie, wyciągnął z reklamówki *Historię masonerii* i powiedział: – *Bierz i nic nie mów, wiem, że ty ją przeczytasz...* Nie wiem, co miał na myśli, ale rzeczywiście przeczytałem ją, jak wszystko, co dostaję od ludzi... Z tego naszego – jak się okazało – ostatniego spotkania pozostała mi fotografia z Piotrem, zrobiona zresztą dość przypadkowo przez Kysię Konecką. Do dzisiaj zastanawiam się, po co Piotr to zrobił? Jaki miał cel? Wiem, że był masonem. Do wolnomularstwa został przyjęty w 1996 roku i do ostatnich tygodni był aktywnym członkiem loży Trzej Bracia oraz Sokrates. Na trzyletnią kadencję wielkiego mistrza wybrany został na konwencji WWP w 2004 roku. Uważał, że nowożytna formuła masonerii opiera się na sformułowanej w czasach Rewolucji Francuskiej Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, sama zaś masoneria „jest szkołą bezkonfliktowego różnienia się”.



Fot. Krystyna Konecka

Z Piotrem Kuncewiczem w Domu Literatury w Warszawie

Do końca wierzył w to, że ustrój demokratyczny będzie łaskawszy dla kultury, tymczasem okazało się coś zupełnie innego. Mecenat państwa praktycznie przestał istnieć, co uważał za wielki błąd. W jednym z wywiadów powiedział: *O ile za komuny pisarz mógł liczyć na stypendium co dwa lata, o tyle w wolnej Polsce nie może liczyć na nic, bo państwo ograniczyło stypendia dla ludzi pióra do ośmiu rocznie. Jednak do polityków powoli zaczyna docierać, że rynek mimo wszystko nie załatwia wszystkiego, a zwłaszcza spraw kultury. Może właśnie dlatego ciągle mi powtarzał: – No, Andrzej, jak tam twoja „Gazeta Kulturalna”? Bo tak między nami to trochę dziwne, że dają ci na nią pieniądze, skoro biblioteki, instytucje kultury, regionalne pisma literackie są bliskie kłęski [tutaj śmiech Piotra]. Mam nadzieję, że się nie gniewasz, bo to oczywiście żarty o rozkośzach kultury masowej, która znana jest od wieków, a dziś – niestety – dominuje w sposób szcególny. Straszny!...*

Do końca można było podziwiać walory jego ducha i intelektu. Wierzył, że świat będzie lepszym tylko wtedy, kiedy ludzkość całkowicie podda się prawdziwemu rozumowi, kiedy człowiek będzie ponad wszelkimi podziałami. Łączył, wzmacniał, wzbogacał. Przybywanie z Nim i rozmowa były czystą przyjemnością. Do dzisiaj wspominam opowieści o jego działalności w opozycji, która jak mawiał: – *...jest dziś niesamowicie podejrzana, bo lewicowa. Przecież kto dzisiaj powołuje się na Kuronia czy Małachowskiego. Tak więc chwając się tym, mam przechłapanie i jako komunista, czerwony opozycjonista, mason, autor „Trybuny”, i honorowy prezes nieprawomyślnego Związku Literatów Polskich. Czy może być jeszcze gorzej?*

Bardzo dużo mówił o ogólnoświatowej transformacji, jako o zjawisku absolutnie nieobliczalnym, która najprawdopodobniej doprowadzi do ogólnoświatowego chaosu. Wbrew wszelkim sądom nie tęsknił za PRL-em. Często powtarzał, że kapitalizm to chaos, ale woli kapitalistyczny chaos, niż tamten układ, będący w każdym calu pod kontrolą. Z tego chaosu urodziła się jego świetna książka pt. „Legenda Europy”, rzecz o wątpliwościach, rewolucjach, błędach, rozumie, nauce i ideach.

Kochał tę swoją Europę ponad wszystko. W jednym z wywiadów powiedział: *[...] – To Europa ostatecznie stworzyła filozofię, malarstwo, architekturę, choć miała też swoje ciemne wieki. Kościół średniowieczny odegrał fatalną rolę w rozwoju, był wielkim hamowniczym postępu, ale z drugiej strony Aleksander VI, chyba najbardziej zbrodniczy z papieży, poza tym, że mordował i uczestniczył w orgiach z własną córką, był zarazem dobrodziejem i fundatorem Kopernika. Za te dziwaczne sprzeczności też kocham Europę. I za wszystkie niezliczone wysiłki w celu ucztowieczenia człowieka. Za wspaniałą, także sakralną, sztukę, za literaturę, filozofię, muzykę, teatr.*

Twierdził, że każdy może stać się Europejczykiem, trzeba tylko odrzucić to, co w każdym z nas jest najgorsze, to, czego my sami się wstydzimy. Szansą Europy jest jej różnorodność i wielość. Mówił, że nawet barbarzyństwo można przekuć na wartości. Pewnie dlatego pisał nową wersję Fausta, wersję według Kuncewicza. Podobno miał to być Faust będący połączeniem Don Kichota, Don Juana, Hamleta i właśnie Fausta. Jego Faust miał ostro przeć do przodu, szukać horyzontów, zdobywać świat, nawet ten, który będzie się dziać po końcu świata.

Piotr Kuncewicz był Europejczykiem w każdym calu i za to należał mu się wielki szacunek, szczególnie w czasach, kiedy projektanci nowej Polski, ośmieszają Polskę w całej Europie. Dzisiaj, kiedy ponownie sięgam po jego książki, coraz częściej zastanawiam się kogo miałem przyjemność znać, z jak bezcennym świadectwem człowieczeństwa mieliśmy do czynienia. Tylko czy te ludzkie wartości dadzą się przełożyć na język Faustowskiego poglądu na świat? Dzisiaj wydaje się to jeszcze mało realne... A o ludziach jakże niezwykle wartościowych, po prostu się nie pamięta – a co najgorsze – nie chce pamiętać... ■

Ławeczka Józefa Barana (6)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

W czasach Związku Sowieckiego cerkwie zamieniono na „magazyny” i muzea, a duchownych wywożono na zsyłkę, między innymi na daleką wyspę Sołówkę. Co ciekawe, to właśnie na Syberii rozkwitały potajemnie różne kultury szamańskie, a więc okazało się, że walka z religią i wiarą miała charakter powierzchniowy, bo choć zduszono instytucję cerkwi, to nie udało się zważyć do końca uczuć religijnych, które teraz odżywają w kolejnych pokoleniach.

Nasz przyjaciel tłumacz Andriej Bazylewski – sprawca przyjazdu – twierdzi, że zmartwychwstanie cerkwi i zwrócenie się w jej stronę starych i młodych ludzi ma związek z kryzysem ekonomicznym i moralnym. Ja upierałbym się przy twierdzeniu, że Rosjanie jako naród uduchowiony, karmiący się uczuciami i namiętnościami, nie mogą się obyć bez silnej wiary – przedtem w komunę, teraz w popów. Tak mogą żyć, wyzbyci wewnętrznego żaru duchowego, rozsądni i pragmatyczni Holendrzy, którzy za to umieją i perfekcyjnie zorganizować państwo i na tym się skupiają. Ale Rosjanie? Rosjanie nie.

Nawet refleksyjny i stonowany poeta z bródką Witalij Kuprianow, rodzynek intelektualny wśród poetów rosyjskich, prawie śpiewających swoje wiersze – daje się wodzić za rękę po cerkwi swojej przytuszanej „żeńszczyźnie” – zapala posłusznie świeczki, od czasu do czasu żegna się potrójnym krzyżem, choć czyni to z oporami, bo powstrzymuje go przed manifestacją uczuć religijnych jego wychłodzona natura.

Po nabożeństwie w monasterze – skromny poczęstunek i rozmowa z metropolitą „Obłasti Twerskiej”, siwym człowiekiem o szlachetnych rysach twarzy, który zna nawet parę słów po polsku w rodzaju: „Proszę poczęstować mnie herbatą”, „Tfu, tfu! to ohyda! potworność” – bo w żyłach jego „dieduszki”

płynęło też trochę krwi polskiej i pamiętał te słowa z dzieciństwa.

Mimo wszystko odrodzenie po półwieczu cerkwi prawosławnej i przytłumionej, wydawałoby się, zduszonej religijności jest fenomenem na skalę światową. Zresztą nie tylko w monasterze w Twersze, dokąd zawożą nas – poetów z Rosji, Serbii, Chorwacji, Czarnej Góry, Słowacji, Macedonii, Czech, Polski – witanych po nabożeństwie w święto Cyryla i Metodego przez metropolitę. W Filharmonii w Twersze, gdzie odbywa się poetycko-muzyczno-taneczny koncert z przemówieniami – uroczystość otwiera również jakiś ważny pop ze złotym łańcuchem na szyi. I tak dalej...

Posadziliśmy w Twersze polskie drzewko obok drzewek: rosyjskiego, serbskiego, chorwackiego, czeskiego, słowackiego, ukraińskiego, czarnogórskiego, białoruskiego, macedońskiego... Czuliśmy się przy tym trochę głupio a trochę jednak z konieczności ważni, bo wycelowano w nas kilkanaście kamer telewizyjnych.

A na naszym wieczorze poetyckim w kawiarni pojawili się nawet... górale ze Szczawnicy...

W Rosji reprezentowaliśmy Kraków wraz z druhem poetą Adamem Ziemianninem...

Zostaliśmy ściągnięci przez naszego starego przyjaciela, z którym potrafiłem się „pięknie różnić”, a nie tylko zgadzać i to w czasach głębokiej komuny, jak i teraz, w okresie dzikiego kapitalizmu. Zastaliśmy go trochę innego, a trochę tego samego. W młodości był raczej liberałem, raczej ateistą, kochającym wszystko, co awangardowe, z Witkacym na czele – ulubionym pisarzem. Przetłumaczył prawie całą najważniejszą współczesną poezję polską i wydał ją w swojej prywatnej oficynie Wahazar, pragnąc zaszczepić do śpiewnej poezji radzieckiej wiersz biały, wymagający pewnego wysiłku przy odbiorze. Dziś zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni: chodzi o cerkwie, pisze wiersze rytmiczne i śpiewne, zaczyna chwalić w mojej liryce to, co kiedyś nie budziło w nim entuzjazmu, a co wynika z rodzimych korzeni i źródeł.

O ile przedtem zarzucałem mu, że pragnąc wypędzić z rosyjskiej liryki ducha śpiewności, uczuciowości, rytmu i rytmu, chce wylać dziecko z kąpielą, teraz nie zawsze przypadają mi do gustu jego poetyckie „duszaszczypiatelnyje” samograjki. Zresztą, nie umiem ich w pełni ocenić, bo rosyjski znam w stopniu podstawowym.

A poza tym... przyjaciół należy odbierać z całym dobrodziejstwem inwentarza, a Andriusza i jego żona Irina są po staremu serdeczni, kochani, ugościli nas na ulicy Cziczerina czymś bogatym – kwasem chlebowym, serbską rakiją, winem, chlebem z czarnuszką i innymi łakociami. „Na temat polityki rozwodzimy się niemnożko”, zgadzając, że zarówno Putin, jak i nasi politycy, nie są tego warci, tym bardziej, że nasza przyjaźń z Andriejem zaszczepia się wspólnej pasji: poezji.

Poza tym zwyczajni ludzie są do siebie wszędzie podobni, chcą zwyczajnie żyć i i gdyby nie mącili im w głowie ideolodzy i politycy, to pewnie jakoś by się ze sobą dogadali. Rosjanie mają podobne co my weekendowe upodobania, ot choćby rodzinne piknikowanie... Uzmysławiam to sobie, gdy wybieram się w Moskwie na samotny spacer po okolicznym parku-lasku ze stawkami i stanowiskami na ruszty. Uliczka Szmaragdowa, rzeczywiście umajona zielenią i kwiatami, śpiewem ptaków i kwakaniem kaczek. Niby centrum dziesięciomilionowej metropolii, a tu biesiadowanie, ogniska, pieczenie na ruszcie barana, prosiaka, gęsi...

Siedzą, gawędzą ze sobą na leżakach całymi rodzinami, przepijają do siebie piwem, winem, wódką, sokiem, herbatą. Niektórzy o skośnych oczach i azjatyckich rysach, bo Moskwa, podobnie jak Nowy Jork to zbiegowisko ludzi różnych ras. Czy potrzeba im do szczęścia wojny, konfliktów? Dzieci baraszkują na trawie, psy zziązane biegają w te i we wte, kobiety krajają chleb i rozdają porcje na papierowych tackach.

Niby obcy mi, a w tej chwili, gdy ich mijam, wydają się osobliwie bliscy i swojscy.

Dla mnie z wyostrzonym zmysłem powonienia czymś narzucającym się był zapach wynikający z niezbyt chyba częstego używania dezodorantów. Co prawda i u nas krytyk filmowy Zygmunt Kałuzynski był orędownikiem nie za częstego mycia się, żeby nie zderzyć flory bakteryjnej ze skóry, ale Kałuzynski u nas zdarzył się jeden, a tu na koncertach, w przepelnionych salach Kałuzynskich mnóstwo... Może w ogóle tym różni się Zachód od Wschodu, że w krajach zachodnich pachnie nawet w toaletach, gdy na Wschodzie w filharmonii (nie wspominając o dawnych polskich autobusach komunikacji miejskiej) czuć co prawda naturalną, ale niezbyt miłą woń ludzkiego potu?

Drugie spostrzeżenie. Moskwa niczym nie różni się od wielkich miast europejskich, zarówno pod względem nowoczesnych rozwiązań architektonicznych, jak i dzięki dobrze funkcjonującemu metru.

Na dwu Moskwiczankach czytających książki w przedziale metra przypada czterech czytających e-booki czy ajpody. Gdy zaś płynie się rzeką Moskwą, można zachwycać się nie tylko kopułami cerkwi złocącymi się w słońcu i zabytkami, ale i nowoczesnymi hotelami, wysokościami na miarę tych z Nowego Jorku czy Singapuru.

Ale już w głębi Rosji (Twers, Rzew) autobusy i trolejbusy wyglądają jak wychudzone, zziązane psy z zapadniętymi bokami: odrapanie, skorodowane...

cdn.



Poezja latania

Zawartość tego tomiku **Barbary Wrońskiej** to sprawozdanie z doświadczenia „latania”, najczęściej pod prąd upływającego czasu, w którym poetka stara się kolejny raz zbliżyć do prawdy istnienia ludzi mając na uwadze osobisty przykład. Tomik ten został podzielony na trzy części: „W stronę źródła”, „Zakochana kobieta” i „Boczny tor”. Wrońska jawi się tu jako uważny obserwator, zadaje pytania, ale nie udziela na nie pełnych odpowiedzi.

Poetka podąża więc do źródeł, by jeszcze raz przeżyć ważne wydarzenia pierwszych doświadczeń, które pozostawiły ślady w jej sercu. W wierszu otwierającym tomik pt. „Rodowód”, dowiadujemy się, że *Mój Ojciec / nie był chłopem / Matka / pachniała mlekiem / ze szklanej butelki / Ja / urodziłam się / z salmiakowej mgły / do dziś w niej błędzę / próbuję odnaleźć / siebie*. Widać tu głęboką pamięć własnego dzieciństwa, która poniekąd staje się fundamentem osobistej tożsamości autorki. Pamięć ciągle dostarcza wspomnień pisarce i w wierszu „Pamięć” czytamy: *(...) Pamiętam / Kościół na Górze / stojący na straży miasta / i Święty Kamień Szlwy / na wawelskim dziedzińcu / o którym mówi się szeptem / (...) / A ja / wciąż otulona gęstą / salmiakową mgłą / widzę przez czas i przestrzeń*. Jednak natłok zdarzeń powodował, że poetka ciągle żyła „pomiędzy” tym, co było i co się zdarzało. Obserwowała na horyzoncie pasmo Beskidów i tak powoli z latami „uczyła się latać”. Całe dzieciństwo towarzyszył jej noszony na szyi „klucz i krzyż”. Z dorastaniem rozumiała, że życie to teatr i uczyła się w nim grać swoje kolejne role. Na jej rozwój duchowy miały wpływ wspomnienia ostatniej wojny, a więc musiała umieć korzystać z czasu pokoju i zawieruchy wojennej – Jak przysłowiowa „dziewczynka z zapałkami”. Dzisiaj budzi w niej niepokój wojny w Ukrainie, przypominający te zle wspomnienia.

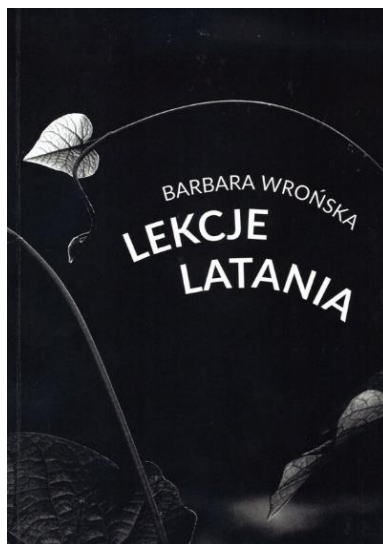
Druga część tomiku została zatytułowana: „Zakochana kobieta”, gdzie poetka pomieściła utwory związane z żywieniem głębokiej miłości do bliskich. W wierszu pt. „Akt” pisze: *Układam siebie / z ulotnych spojrzeń / czasem gestów / moje Ja / to twoje słowa / delikatne / mocne jak życie*. Przypomina świat „Małego Księcia” i obiecuje, że będzie czekać na ukochanych „na Jednej z wielu planet/pod słońcem”. Miłość do bliskich kojarzy się jej również jako dotyk i przyjazny gest. Ale partner jest dla niej również przejawem mobilizujących przejawów życia i miłości, fluktuacją nastrojów emocjonalnych w różnych odcieniach namiętności. Otaczające ją społeczeństwo i jego zachowania napełniają ją grozą i przerażeniem, bo zamieniają zasady życia z: „chce na muszę”. Kobięcość bowiem jest dzisiaj różnie postrzegana: od uwielbienia do nagany, ale i poczucia klaustrofobii.

W „Bocznym torze” – trzeciej części tomiku, Wrońska podejmuje problem starzenia się i odchodzenia na margines życia ludzi, ale i zaciętą ich walkę by górować nad innymi, co dezawuuje wszelkie „lekcje latania”. Także w tych kontekstach dla poetki ważną staje się problematyka przemijania i pamięci o nieobec-

nych, nad grobami których corocznie zapalamy znicze. Zostawiamy dla nich puste miejsce przy „Wigilijnym Stole”, każdego Sylwestra odliczamy kolejne sekundy odchodzącego roku, choć wiemy, że nie unikniemy przeznaczenia przemijania. Życie jest bowiem czymś na kształt „cierniowej korony”, która z latami coraz bardziej doskwiera. Tomik kończy modlitwa autorki i rozmowa z Najwyższym, by dowiedzieć się jak zamienić trwanie na życie.

Tomik wart lektury i refleksji, bo ukazuje te wszystkie prawdy o naszym istnieniu, które nam towarzyszą od urodzenia aż do śmierci.

prof. Ignacy S. Fiut



Barbara Wrońska, „Lekcje latania”. Postowie: Marta Mazurkiewicz-Stefańczyk, Wydawnictwo Pisarze pl, Warszawa 2022, s. 86.

Poezja boląca

Ten kolejny tomik poezji **Szczęsnego Wrońskiego** jest złożony z 61. osobliwych wierszy traktujących o bólu, który towarzyszy istnieniu i tworzeniu. Dobrze specyfikę tego tomiku ilustrują dwa wiersze umieszczone na jego początku i końcu: *I / mam napisać wiersze / zlecono mi je // jak zleca się wykonanie wyroku / należy zaopatrzyć je datą i godziną // jednak nikt nie jest w stanie przewidzieć / czy to godzina urodzin // może czas odejścia / wibruje we mnie ten przymus // trujący i nachalny / nie do odrzucenia* i ten ostatni: *44 / ryzyk fizyk / i już*. Cały tomik zajmują utwory wydobywane właściwie z pokładów podświadomości i uwalniane przez autora jako lewitujące słowa nad światem, tworzące niekończące się konfiguracje, ukazujące, że nasz świat jest nieskończonym zbiorem inspiracji twórczej na różnych poziomach naszej świadomości. W wierszu „III” zaś czytamy: *dobierają się do ciebie / na alei trzech wieszczów // chcą wymienić twój nos język / na coś bardziej podatnego // co dałoby się wcisnąć / w rytm który zniewala*.

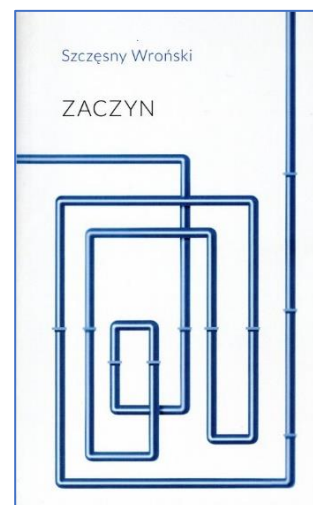
Poeta zdaje się jakby fruwać pomiędzy przedmiotami, ludźmi, słowami i ich algory-

mami i żywi się nadzieją, iż *być może rytm / co mnie niesie / wypełni dni*. Mając na uwadze twórczość Miłosza, Wroński próbuje podglądać wnętrze poety, by dojść do konkluzji, że *(...) to ta isto / ta od wewnątrz / nątr / pę / kające / go ko / konu / serca*. W tym świecie poety słychać dużo trzasku, jakieś „Coś” szuka swojego sensu i chyba bezskutecznie. Otacza go technologia tworzenia przez ekrany i zastępuje mu widzenie rzeczywistości, słyszy wycie wilka przemiany, otacza go pandemią pustych słów wywyższających się nad inne za wszelką cenę. Czuje, że ten wirujący wokół świat przepelionny jest meta-metamorfozami, a jego życie to nic innego jak „samopis”, na który nie ma większego wpływu, bo w każdym początku zawarty jest koniec i vice versa. Używane przez poetów słowa od zarania stają się „wycirusami” i ciągle opadają jak jesienią liście z drzew. Szuka przedmiotowych stron ciała i okazuje się, że ukazują się one w aktach seksualnych między ludźmi.

Poeta zauważa, że wszelkie pisanie stanowi dekonstrukcję siebie i niekończące się próby odbudowy własnej tożsamości. W tym wirującym kalejdoskopie słów, zdarzeń, katastrof tego typu wysiłek jest konieczny, choć mało płodny. Czy chcemy, czy nie chcemy – musimy to to robić, bo nie mamy innego wyjścia pozytywnego. Tak na dobrą sprawę obcując ze sobą „pozeramy się wzajemnie”. Z innej strony coraz bardziej żywimy przekonanie, iż: „wiem, że nic nie wiem”, bo doświadczenie zewnętrzności świata o tym uparczywie donosi, ale by być, muszą tak działać. Cała nasz nadzieja lokuje się w „beznadziei” i nic na to nie można poradzić. Czuujemy niekończące się ciągi cyrkulacji, które napędzają naszą ludzką egzystencję zgodnie z jej naturą. Na dobrą sprawę jakoś już o tym wiemy od samego poczęcia: od urodzenia do śmierci.

Wartość tej poezji Wrońskiego polega na tym, że zgłębił bcyiowe podłoże ludzkiego bytu w świecie, istnienia pomiędzy rzeczowymi i ludzkimi innobytami. Toteż lektura tego tomiku może być wielce inspirująca dla ludzi, którzy ciągle medytują sens swojego istnienia.

prof. Ignacy S. Fiut



Szczęśny Wroński, „Zaczyn”. Wydawca: Biblioteka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Kraków 2022, s. 78.

Państwo i jego fałsz

Wstęp

Wiek XX był wiekiem industrializacji i wojen. Wiek zaś XXI, jak przewidują będzie wiekiem pół torsyjnych i sztucznej inteligencji. Naszą rzeczywistość zmieniają bardziej niż wcześniejsze rewolucje technologiczne (maszyny parowe, elektryczność, komputery) razem wzięte.

W 2013 roku zjedzono pierwszego hamburgera zrobionego z wyprodukowanych sztucznie komórek, a 7 grudnia 2017 roku wydarzyło się coś, co zmienia wyobrażenie o potencjale rozwoju. Tego dnia komputer Alpha Zero pokonał inny komputer Stockfish 8 w szachy. Tu należy dodać, że pokonanym został ten, który wcześniej wygrał z szachowym mistrzem świata Garriem Kasparowem. Tego dnia sztuczna inteligencja stała się faktem. Ale najbardziej interesujące jest to, że komputer, który zwyciężył, gry nauczył się w ciągu 6 godzin od „swego przeciwnika” po czym go pokonał. W 2019 roku zbudowano pierwszego robota z żywych już żabich komórek. Robot ma własne DNA(!), a jego „ciało” choć nie ma odczuwania, po zranieniu samo się goi. Ponadto dziś faktem są już samochody autonomiczne, podobnie jak samoloty, GPS czy wiele innych systemów.

Jest więc już tylko kwestią czasu, kiedy kasjerzy, monterzy, projektanci, kierowcy, piloci, kompozytorzy, lekarze i wielu, wielu innych przedstawicieli zawodów stracą pracę na rzecz zrobotyzowanej sztucznej inteligencji. Jeśli do tego dodamy również, że niedługo wykorzystane będą pola torsyjne, a nowe systemy telefonii komórkowej będą już miały możliwość obserwacji neuronów mózgu, to mamy skalę wezwania. Celowo pomijam globalne ocieplenie, które może pochłoniąć więcej ofiar niż ostatnie dwie wojny światowe. To nie wybujała wyobraźnia, a nadchodząca szybkimi krokami rzeczywistość. Nie możemy tedy pozwolić sobie na beztroskę i niszczące zajmowanie się tylko sobą. Dzisiaj wiedza rozwija się z zawrotną prędkością. Przypomnijmy sobie, że Internet, podobnie jak masowa telefonia komórkowa, nie mają nawet 20 lat. Wydaje się, że powinniśmy świat rozumieć coraz lepiej, a obserwując nasze podziały i to, że mamy najmniej innowacyjną gospodarkę w Unii, a innowacyjność na 46 miejscu, jest dokładnie odwrotnie. Dzieje się tak, ponieważ nie mamy wiedzy o sobie, o swojej świadomości, duchowości i podświadomych uwarunkowaniach. Odpowiedzialne zaś za rozwój społeczny i duchowy jednostek instytucje zajęte są polityką i sobą. Nie dbają o swoją misję.

Toteż, aby zrozumieć genezę naszych podziałów, napisałem książkę „Honestokracja – demokracja uczciwa”. Aby zaś wyjaśnić, czym jest szczęście i jak o nie zabiegać, książkę „Ludzie szczęśliwi”.

Wybitny francuski polityk Alexis de Tocqueville już w połowie XIX wieku stwierdził: *...demokracja wtedy się skończy, gdy rząd zrozumie, że może przekupić obywateli ich własnymi pieniędzmi.* Jak nasza rzeczywistość odbija się w lustrze tego cytatu? Jak odpowiedzieć na pytanie co robić? Odpowiedzią niech będzie wypowiedź Alberta Einsteina: *rozwiązanie problemów jest możliwe tylko na wyższym poziomie zrozumienia od tego, na jakim problemy powstały.* Znaczy to, że naszych problemów nie można rozwiązać na obecnym poziomie ich rozumienia. Aby je rozwiązać musimy mieć więcej wiedzy.

W tym eseju zajmę się jej dwoma przejawami; dychotomią percepcji i fałszem.

Dychotomia percepcji i fałsz

Od czasu jak tylko pamiętam interesowało mnie pytanie, od czego zależy odmienna percepcja myślowa. W jednej rodzinie, dzieci z tym samym wychowaniem, w dorosłym życiu mają ją zróżnicowaną. Jedne konserwatywną, osiadają w tradycji i rzeczywistość oceniają w oparciu o to co było, a inne jak żeglarz oceniają ją na podstawie tego, co mają przed sobą i wciąż poszukują nowego, a rower czy samolot są dla nich potwierdzeniem, że tylko ruch jest istotą. Dziś już wiadomo, że wynika to z dychotomii. Świat bowiem jak z cegieł, zbudowany jest z jej różnych odmian. Przypomnę, że dychotomia to współistnienie przeciwieństw; zło – dobro, lęk – miłość, siła – moc, emocja – świadomość, konserwatyzm – liberalizm, pesymizm – optymizm itp. Pierwszy element dychotomii, jak czas jest samorodny. Drugi wymaga czynu i pracy. Dziś już wiadomo, że konserwatyzm ma powinowactwo lękowe a ponadto tworzy przekonanie, że rzeczywistość jest tylko taka jak jest jego o niej wyobrażenie. Liberalizm przeciwnie nie jest lękowy i rzeczywistość postrzega jako nieustającą zmianę.

Jak dowiodły badania opisane w książce Jonathana Hedt'a „Prawy umysł” za percepcję odpowiedzialny jest (jak ujemna temperatura za lód) genetycznie uwarunkowany poziom lęku. Lęk jest tym, czym mróz w klimacie. To on odpowiada za nasz klimat duchowy zwany mentalną duchowością. Percepcję determinuje więc mentalna duchowość, której nie należy mylić z religijnością. Jak klimat od temperatury zależy ona od osobniczej wibracji mózgu (4-28 Hz). Wychowawcze czy religijne więc rozwijanie lęku, to jak emisja CO₂ jest tym czym ochładzanie naszego duchowego klimatu – obniżaniem duchowości. Rozróżnia się duchowość niską i wysoką.

*Niska tym jest czym mróz w wodzie
A z lękami zaś w naturze
I z przeszłością... tak jak w lodzie
Jest jak skała w swej strukturze*

*No a duch jej zamrożony
Tylko siebie on rozumie
Zaś tradycją nasycony
Jak być wolny już nie umie*

Zaś wysoka w swej istocie

*Co tu nie jest bez znaczenia
Jest jak para... stale w locie
I ma lotny stan skupienia*

*Toteż ona... ta duchowość
Mając lotne swoje ego
Oraz lotną osobowość
Stale tworzy coś nowego*

Tu należy dodać, że w Naturze stosunek duchowości niskiej do wysokiej jest fraktalem lodu w wodzie 90/10. Znaczy to, że 90% ma ją niską zaś 10% wysoką. To z tej proporcji i z prawa o samorodnym wzroście entropii wynikają narastające w czasie problemy z naszą demokracją.

Fałsz

Fałsz to wiara w kłamstwo. To wiara, jak w płaską ziemię w to co nie jest prawdziwe. On nawet w najlepszej wierze, zasłaniając prawdę, jak słoneczne promienie cień blokuje energię rozwoju. Choć jest niewidoczny i wydaje się być tak niewinny, jest niesłychanie groźny. A przez fakt, że nie posiadamy zmysłów do odróżnienia go od prawdy, podobnie jak nie możemy wyczuć CO₂ – o braku energii rozwoju informują nas dopiero skutki. Niestety wiedza ta, jak odkrycie Kopernika jest wciąż ukryta i kłamstwo kwitnie jako sposób sprawowania władzy. Dawid Hawkins w książce „Okno w oko z jaźnią” pisze: *Miliony ludzi, całe narody, a nawet pokolenia wciąż na nowo są niszczone kiedy fałsz kreuje ich przekonania.* Prawda więc, jak promienie słońca jest konieczna do wyższej jakości życia i rozwoju. W społeczeństwach, gdzie ta wiedza jest obecna, już za „niewinne” kłamstwo, za zatajenie prawdy o obecności na przyjęciu w czasie pandemii Premier Anglii stracił urząd.

*„Tylko prawda was wyzwoli”
Gdyż jest ona duchowością
Która będąc w faktów roli
Jest w istocie świadomością*

*Fałsz zaś jest jak cień w biosferze
Tłumiąc prawdę tak po prostu
Nawet gdy się w nią ubierze
To hamuje siły wzrostu*

Dzisiaj nauka, polami morficznymi i teorią splątania kwantowego, tłumaczy mechanizm zła wynikającego z fałszu. Dlatego kłamstwo, jako źródło fałszu wypowiediane przez przywódców (wybrańców narodu) podobnie jak w sędzie, powinno być surowo karane i całkowicie wyeliminowane z życia publicznego, gdyż buduje fałsz i hamuje rozwój. Nauka odkryła kolejną tajemnicę Świata i zna już przyczynę dłaczego rośliny nie rosną w cieniu i ma postulat braku rozwoju w fałszu.

Świat bowiem, w swoim urzekającym pięknie jest nie tylko spójny, ma swoje prawa ale jest też energią.

*Ona w każdym jest spojrzeniu
W każdej naszej aktywności
W obserwacji i skupieniu
Jest po prostu w obecności*

*Ale również ... tu już znam
Tym że niosąc informację
Poprzez łęki lub spokojem
Tworzy inną jej narrację*

To dlatego narracja zależy od duchowości, która jak pisze Dawid Hawkins determinowana jest wibracją mózgu. Wysoka jest leką niską liberalną.

Kłamstwo, jak wspomniane CO₂ jest zakłócaniem tego stanu, a jego skutkiem (jak w cieniu) jest zatrzymanie rozwoju. Każdy fałsz, jako zła energia, działa przeciwko naturalnemu rozwojowi. Dlatego państwa, gdzie fałsz jest determinantą, nawet przy wielkim bogactwie kopalin nie mogą się rozwijać. Ich dominantą będzie anty rozwój zaś ich ekspresją, zamiast mocy jest siła zła i walka.

O takim państwie napisałem wiersz. Przy czym nie jest ważne czy opisuje prawdziwe czy teoretyczne państwo.

Państwo i jego fałsz

*Wiersz ten zagadką jest o narodzie
Który swą prawdę ma lodem skutą
Ale ponadto i to w urodzie
Jako ekspresję ma pychę z butą*

*A jego dusza też zamrożona
Ma to że niczym są dla niej ludzie
A zaś ze światem stale skłócona
Fobie ma faktów a sens w obłudzie*

*W tej zaś obłudzie ma brak też skruchy
No a w tym braku jako obsesję
Ma żądzę wojny ma bomb wybuchy
Oraz ma stałą na innych presję*

*Toteż ta dusza w swoim posagu
Ma ciąg do złego a z ciemnej triady
Ma aż tyranię zaś los gułagu
Ma już z pogardy i z prawdy zdrady*

*No a problemy jej z człowieczeństwem
Czego brutalność jest potwierdzeniem
Są już obłędem gdyż okrucieństwem
Krzyczy że zło to w niej jest istnieniem*

*A że ma również kompleks wielkości
Zaś swoją dumę wciąż na temblaku
Toteż zasoby siły wrogości
Ma z ksenofobią zawsze w plecaku*

*Ale dziś wiemy nader dokładnie
Że prawda jest też tak jak oliwa
I kiedy fałsz już na dno opadnie
To ona wtedy na wierzch wypływa*

Na koniec powtórzę; świadome okłamywanie społeczeństwa powinno być prawnie zakazane, gdyż kłamstwo buduje fałsz a ten, mówiąc językiem porównań, w polu informacyjnym wzniesia „wiatr” konfliktów i utrudnień. Wieje w oczy, w kierunku przeciwnym do rozwoju. Ale nade wszystko samoistnie rodzi pesymizm.

*A pesymizm to brak wiary
Jak też stała podejrzliwość
A ponadto swe ofiary*

On poddaje wciąż w wątpliwość

*To choroba świadomości
Która w swoich ma objawach
Brak nadziei i radości
I to w każdym życia sprawach*

*A że on się sam rozwija
Gdyż wirusa ma naturę
Toteż łatwo nie przemija
Bowień lęku ma strukturę*

Nadzieją niech będą wyniki badań, które opisane w książce Dawida Hawkinsa „Siła czy moc”. Wynika z nich, że poziom duchowości podobnie jak kłamstwo, nawet zdalnie można już wykryć.

Kajetan Pyrzyński



Rys. Sławomir Łuczynski

Wojna to bardzo prosta sprawa

Dla poety oczywiście. Wystarczy nie ulegać potrzebie wzniosłości, nie dramatyzować, nie wznosić się na szczyty patosu, nie epatować tragicznością. Po prostu spokojnie opowiedzieć czytelnikowi, co się takiego dzieje się na tej wojnie i co się czuje, widząc ją z bliska. Właśnie tak, jak robi to **Tadeusz Zawadowski** w swojej książce „Ptaki spadające w niebo”.

Ja tu sobie nieco żartuję, ale chyba właśnie ten dystans, to schowanie emocji sprawia, że są one skutecznie przenoszone na czytelnika. Nie, nie posądzam Zawadowskiego o cynizm czy wyrachowanie. To po prostu doświadczony poeta, który dosko-

nale wie, jak oddziaływać na współczesnego człowieka, atakowanego obrazami wszystkich konfliktów ze wszystkich stron świata Czy to prawdziwych, czy wymyślonych przez filmowych scenarzystów. Co za różnica między krwią Rambo i mieszkanki Mariupola, walącym się blokiem mieszkalnym w Charkowie czy w ostrzeliwanym przez kosmitów Los Angeles.

Co ja tak z tą Ukrainą. Przecież autor ani słowem nie zdradza, że wiersze dotyczą właśnie tej wojny toczącej się przy naszej granicy. I dobrze, bo każda wojna jest taka sama, bo *zawsze toczy się jakaś wojna. różnią się tylko / jej formy / i barwy. zwycięzcy // i zwyciężeni*. Bo jak pisał bodaj w roku 2016 Wojciech Młynarski – „Wojna nigdy nie jest daleko”.

Jak to się dzieje, że prostymi słowami można wywołać u odbiorcy tak silne emocje? Można odwołać się do słów zakorzenionych w naszej świadomości i nadać im przewrotne, złowrogie znaczenie. *Na początku było słowo. później / zamykano ludzi. historia / lubi się powtarzać. czekam / aż słowo stanie się ciałem i wyjdzie // na wolność*. Słowo? Które słowo? Janowe sprzed dwóch tysięcy lat czy adolfowe sprzed czterdziestu?

A wojna jest coraz bliżej. *Szaleńcy / uwielbiają śnić o wielkości, zaczynają rozgrywać swoją grę na zaminowanym polu szachowym, a szary człowiek czuje się pionkiem, budzi się rano z sennego kosmaru z karabinem / w dłoni. obok trupy. tylko one // mówią ludzkim głosem*. Postrzegane na ogół sympatycznie ptaki *kołują nad dachami sąsiadów*. Niewiele trzeba, by wylęły się im *małe pisklęta bomb, spragnione mojego / ciała*. W tej naszej globalnej wiosce już nigdy nie powiemy – „daleko”. Wszystko będzie blisko – *na długość lufy karabinu*.

Konstandinos Kawafis i John Coetzee mogli sobie czekać na barbarzyńców. Jeden – by odmienili stary zmurszały porządek, drugi – by stanowili uosobienie wroga jako racji istnienia Imperium. Tymczasem barbarzyńcy już nadeszli, a my *mielimy w ustach nic nieznaczące / słowa sprzeciwu /.../ coraz bardziej bezsilni / kryjemy się za tarczami liter*.

Wojna niesie z sobą szczególną arytmetykę odejmowania i bezlitosną logikę pustki po *Sąsiadka z naprzeciwnka minus zabity mąż / równa się wdowa /.../ postawiono przy mnie znak / sierota. daremnie szukam // znaków dodawania*.

Podmiot tych wierszy wciela się w mieszkańca kraju ogarniętego wojną. To jego oczyma oglądamy obejmującą coraz większe obszary pustkę: *Patrzę na miejsce po oknie*.

Żołnierz, który wrócił do domu *wpatruje się w wyrwę po drzwiach, gdzie // się zegnali*.

Stoję na ósmym piętrze /.../ w miejscu okna / patrzący na sunące ulicą czołgi / żałując, że nie jestem // koktajlem Mołotowa.

(Dokończenie na stronie 20)

Wojna to bardzo prosta sprawa

(Dokończenie ze strony 19)

W wyzwolonym mieście nie ma miasta, tylko przestrzenie pełne nieobecności.

Dramatycznie brzmi odniesienie do tradycyjnie przypisywanych chłopcom zabaw w wojnę, gdy rany zadawane pomidorami zastępowały / prawdziwe, a niewola polegała na zakazie wychodzenia z domu. Kiedyś matki znęcały się nad poplamionymi mundurami, teraz matka / wciąż bezskutecznie próbuje zetrzeć z niego // krew.

Wojenne dzieci, te najbardziej poszkodowane wciąż pojawiają się w wierszach Zawadowskiego.

Na gruzowisku domu małe dziecko. bezradne / jak mały psiak odebrany suce. Dziecko z gruzów próbuje zbudować dom. /.../ rodzice bawią się z siostrą w chowanego.

Nie bała się gdy weszli do domu. myślała / że to chłopcy z podwórka przebrani / w dziwaczne uniformy /.../ czuła wstyd gdy zdzierali z niej sukienkę.

W końcu najbardziej przejmujący wiersz słusznie wybrany przez autora jako przewodni dla całej książki – „ptaki spadające w niebo”. Piękny i gęsty od znaczeń. Aż chciałoby się obszernie je omówić i postawić przed oczy odbiorcy. Tylko po co. Czytelnik nie gapa. Dośpiewa sobie wedle własnej niepowtarzalnej wrażliwości.

ptaki spadające w niebo

ptaki moje przedszkole zaniosły do nieba. ludzie
widzieli jak unosiły je na skrzydłach. małe
dzieci
podobne aniołom wzbijały się w chmury
jak latawce. matki kamieniały
rozsypany w popiół
który wznosił się w górę i oblepiał
skrzydła ptaków gdy te spadały

w niebo

Kolejne wiersze pozornie beznamyślnie prezentują nam wojenne obrazy.

Sanitariuszki, która podaje leki innym rannym tuląc do piersi // jego zdjęcie.

Męża, który trzyma jej wełniany sweter, pragnie choć tyle // dać jej ciepła na podróż do lodowatej // krainy nieba.

Kobiety, która nie wyjechała z miasta, bo ktoś przecież musi opiekować się // zmarłymi.

Mieszkancki metra z jedną torbą, w której nie pomieści dziewczęcych marzeń.

Trudno się dziwić, że podmiot tych wierszy zwierza się – zapomniałem co to przebaczenie, że próba nazwania żołdaka człowiekiem pozbawia oddechu jak kula snajpera. Nienawiść rozlewa się na rodziny

napastników. Ich sukni / w zrabowanych trupom futrach tańczą przed lustrami.

Na szczęście nie ginie wola walki i nadzieja. Gdy żołnierzom wyzwolicielom ze zgrozy wypadają karabiny, z grobu / wstają ich synowie. podnoszą je z ziemi // i ponownie wkładają im do rąk.

My, którzy przeżyliśmy próbujemy ocalić choćby ścieżkę pośród ruin / żeby nią po latach mogły spacerować // nasze wnuki. Brzmi znajomo, prawda?

„Będziemy znowu mieszkać w swoim domu. Będziemy stąpać po swych własnych schodach”.

Wiersze o powrotach, o odbudowywaniu życia autor umieścił na końcu książki. To cień optymizmu, nadziei. Choć odbite miasto przypomina stertę rozrzuconych klocków. /.../ żołnierz z karabinem. bezradny // jak dziecko, to przecież w końcu popalone czołgi i wozy pancerne staną się tylko / eksponatami w muzeum grozy. groby zarosną / wspomnieniami a dzieci powrócą do szkół. ptaki // do gniazd.

To ostatnie słowa książki Tadeusza Zawadowskiego. Ale dobra książka ma to do siebie, że wyzwala myślenie czytelnika.

O tym, że wojna w każdym wyzwala zło. Że można tylko mieć nadzieję, że przemilczane z przyczyn propagandowych akty brutalności żołnierzy ukraińskich wobec jeńców są naprawdę rzadkie.

O tym, że zło nie ma narodowości, tkwi w każdym z nas i tylko czeka na okazję, żeby wychylić łeb. Nie uwierzę, że w głowach niektórych z moich szlachetnych rodaków z poświęceniem pomagających uchodźcom z ukraińskiego piekła nie pojawiła się choć przez moment paskudna myśl – Dobrze wam tak za Wołyn – i chyłę czoła, że potrafili ją ujarzmić.

O tym, że w chwili gdy wieża rosyjskiego czołgu wylatuje wysoko jak piłka futbolowa, jakaś Lenka zostaje sierotą, Kasia – wdową, a Warwara jeszcze nie wie, że nie będzie nawet grobu syna, przy którym mogła by zapłakać.

Dobra książka ma to do siebie, że wyzwala myślenie czytelnika.

„Ptaki spadające w niebo” Tadeusza Zawadowskiego wyzwala wiele tego myślenia.

Jeszcze tylko życzenia pod adresem autora i nas – czytelników.

Oby nie sprawdziły się słowa ponurego motta tej książki:

nadchodzi noc.
czuła jak martwa kochanka.

Stanisław Szwarc

Tadeusz Zawadowski, *Ptaki spadające w niebo*. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Joanna Kulhawik. Redaktor serii i tomu: Łucja Dudzińska (tom 66). Wydawca: FONT, Poznań 2023, s. 60.



Katarzyna Georgiou

Każdego dnia bardziej...

Liczę kurze łapki wokół oczu.
Są prawie takie same jak twoje.

Lata mijają, i gdy spoglądam w zwierciadło moje kości policzkowe coraz bardziej przypominają babcine i Twoje.

Uśmiecham się do ludzi,
a ci, co Cię znają mówią „wykapana mama”.

Działam zgodnie z intuicją
i własnym zdaniem –
uczyłaś mnie tego swoim przykładem.

Mówię do tych, co chcą słuchać,
obserwowałam bacznie jak ty przemawiałaś...

Zapobiegliwie skupiam doświadczenia
i mądrość naszego Rodu –
będą chronić i wspomagać moje wnuki,
a twoje prawnuki.

Jestem uparta i nieprzekupna;
miałam mistrza w swoim fachu za nauczyciela.

Czasem płakałam przez Ciebie myśląc, że mnie
nie rozumiesz... Myślałam się.

Ochroniałaś mnie jak mogłaś najlepiej,
co zrozumiałam, gdy sama stałam się matką;
odejmowałam sobie od ust by mój syn był
„syty”.

Podtrzymywałaś mnie na duchu
gdy emigracja doskwierała niskim poczuciem
własnej wartości.

Wróciłam do domu z dorosłości obcej ziemi
bo mnie wzywałaś – nie mogłam odmówić
mojemu synowi
obcowania z mądrością Rodu w Tobie.

Uczyłaś mnie miłości gdy byłam dziewczynką,
podlotkiem rozwijającym kobiecość i dojrzałą
kobietą.

Jestem kim jestem bo zrozumiałam,
że pozostać człowiekiem to pielęgnować
miłość w sobie.
Nawet wówczas, gdy oznacza to pozwolić pójść
własną drogą
tym, których kochamy.

Tego mnie uczyłaś – miłości do siebie.
Wyboru własnej drogi i niezależności.

Dziś, gdy zaczynam marzyć dla przyszłych
wnuków,
dziękuję ci za wzajemne relacje.
Każdego dnia staję się bardziej tobą.

Kocham cię, Mamo.

Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (199)



Fot. Andrzej Dębowski

Ustrój demokratyczny oparty jest we wszystkich teoriach na równości, co sprawia, że przylega do rozwiązań gospodarczych zgodnych z teoriami socjalizmu a nie do gospodarki neokapitalistycznej zespolonej z głębokim zróżnicowaniem materialnym.

Rozkwit cywilizacji w XXI wieku przynosi skutki zagrażające dalszemu istnieniu Ziemi i Ludzkości, o czym piszą z głębokim niepokojem uczeni rozmaitych dziedzin. Cywilizacja rozkwita w niepomamowany sposób uwarunkowany potęgą korporacji zbrojeniowych. Zwiększanie wydatków na udoskonalanie broni odbywa się w atmosferze deklaracji o pokoju. Cytuje się błędną maksymę, w myśl której pragnienie pokoju wymaga zbrojenia się, szykowania do wojny. W rzeczywistości wymaga rozbrajania się. Wolność ekonomiczna gwarantowana przez przepisy prawne Unii Europejskiej nie przekłada się na wolność w obszarze kultury.

Dążenie do zysku materialnego, które wskazuje się obecnie jako cel nadrzędny, marginalizuje troskę o wszechstronny rozwój człowieka. Marginalizuje także troskę o zdrowie zważywszy narzucane metody hodowli zwierząt, metody upraw w rolnictwie, czy reklamowanie leków przeskazujących nas w lekomanów. Degradacja człowieka wyraża się w języku, bowiem nazywani jesteśmy <kapitałem ludzkim> lub <zasobem ludzkim>.

Nieostre jest pojęcie demokracji. Nazywa się na przykład demokratycznymi państwami, w których dominuje jedna tylko teoria etyczna przesądzająca o treści przepisów prawnych. A jednym z warunków rzeczywistej demokracji jest rozdzielenie prawa i rozmaitych koncepcji moralności. Prawo stanowione ma gwarantować każdemu jednakowy obszar wolności, która pozwala na dokonywanie przez jednostkę wyboru takiej teorii etycznej, która do niej przemawia. Ustrój demokratyczny charakteryzuje się także uznaniem wartości każdego człowieka, co wiąże się z równością, o którą oparte są różnorodne teorie demokracji.

Uznanie wartości człowieka wymaga ochrony jego życia i zdrowia, jako fundamentalnych wartości. Ale w kulturze europejskiej

wciąż jest aprobowana teoria słusznych, czyli sprawiedliwych wojen mająca źródło w poglądach św. Augustyna, a pacyfizm podlega krytyce. W Polsce jest zarejestrowanych ponad 165 wyznań religijnych chrześcijańskich i niechrześcijańskich, inaczej rozstrzygających problemy moralne. Nie rozstrzygnęli dylematów moralnych mędrcy starożytności. Dlaczego więc czują się do tego upoważnieni parlamentarzyści z reguły przypadkowo wybierani przez wyborców o zmanipulowanej świadomości przez media? Wyrażają w języku przepisów prawnych poglądy moralne uznawane za politycznie poprawne. Prawo i moralność, to sfery odrębne, na co pierwszy zwrócił uwagę Kant, a do niego m.in. nawiązali Stammler, Cassirer, Petrażycki, Radbruch, Hart.

Zniewolenie umysłów dotyczy nie tylko kwestii moralnych i politycznych, ale także gospodarczych. Zniewolenie potęguje amerykańska kultura europejskiej po II wojnie światowej. Pod jej wpływem zaszczepia się dążenie do zysku materialnego jako sensu istnienia, a próbuje się konkurencję i rywalizację zamiast zachęcania, by tworzyć wspólnoty oparte o ideały. Następuje pospieszna degradacja człowieka w warunkach globalizmu opartego nie na ideałach, lecz na sile międzynarodowych koncernów i mediów. A moglibyśmy na przykład czerpać istotne wartości ze starszej znacznie filozofii Konfucjusza wyrażającej głęboki szacunek dla człowieka i wartości pokoju.

Obecna sytuacja zagrożenia życia, wywołana epidemią, jest stanem w istocie rzeczy towarzyszącym każdemu, kto się narodził. Dodam, że okrucieństwo, jakim jest kres życia, jest trudne do pogodzenia z pojmowaniem Boga – w rozmaitych wyznaniach religijnych – jako istoty wszechmocnej i zarazem będącej uosobieniem dobra. Wszak miliardy ludzi błagały w poprzednich wiekach i współcześnie o zdrowie i życie ale epidemia, która nagle się pojawiła, objęła zasięgiem wszystkie kontynenty. Stało się tak po raz pierwszy w dziejach ludzkości. Taki zasięg był nieznanym. W rezultacie pojawił się wzmógłony i powszechny lęk przed śmiercią. O kresie życia czasem myśłano wcześniej, przed wybuchem epidemii. Rozmyślali o tym zwłaszcza pisarze i artyści. Ale tym razem przeżycia lęku zdominowały życie psychiczne jednostek na skalę wcześniej nieznaną. Ogół społeczeństwa przed wybuchem epidemii koncentrował swoją uwagę nie na sprawach istotnych, lecz na dobrach materialnych. Mocne przeżycia kruchości istnienia spowodowały przemianę wyrażającą się w uznaniu życia i zdrowia – a nie zysku – za wartości fundamentalne. Być może deklarowane prawo człowieka do życia w pokoju stanie się w rezultacie tych przeżyć żądaniem społeczeństw. Wywoła opór wobec wojen.

Wyraźne uświadomienie sobie kruchości życia pod wpływem epidemii, doprowadziło do wzmógłonej podatności na sugestie jak je chronić. Być może ten wzmógłony lęk przed utratą życia spowoduje, że tendencje pacyfistyczne znów – jak po II wojnie światowej – spotęgują się. Funkcjonuje wprawdzie prawo człowieka do życia w pokoju, ale nie

przeszkodziło ono na prowadzenie wojen nazywanych na przykład niesieniem pokoju. Można oczekiwać, że w rezultacie przemian, w świadomości zostanie wywołany powszechny opór przeciwko zbrojeniom i wojnom. Przypomnę tu opór znacznej części społeczeństwa amerykańskiego przeciwko prowadzeniu wojny w Wietnamie. Chiny w związku z epidemią zaproponowały Stanom Zjednoczonym rezygnację ze współzawodniczenia na rzecz wspólnych dążeń do przetrwania pandemii. Pisze o tym obszerne profesor Wojciech Pomykało. Zapewne na tę pozycję miała wpływ filozofia Konfucjusza, która wpływa korzystnie na świadomość Chińczyków.

Konsekwencją wzmógłonego przeżywania lęku przed kresem życia powinno stać się sformułowanie **nowego prawa człowieka**, a mianowicie prawa do wyboru sposobu leczenia. Chodzi o zagwarantowanie możliwości wyboru medycyny akademickiej, czyli konwencjonalnej albo medycyny niekonwencjonalnej, czyli pozaakademickiej. Dodam, że prawa człowieka, ich konkretyzacja, jest zależna od stanu świadomości tych, którzy mają wpływ na ich precyzowanie i uchwalanie.

Wierzmy w moc naszego rozumu, a brakuje wystarczająco udokumentowanych odpowiedzi dotyczących profilaktyki, w tym sposobu odżywiania się i leczenia. Medycyna akademicka ufając „szkiełku i oku” podważa metody lecznicze Dalekiego Wschodu, a są one skuteczne i mają za sobą wielowiekową tradycję. Także ziołolecznictwo oraz odkryta w Europie homeopatia bywają skutecznymi sposobami leczenia.

Do Polski wprowadził akupunkturę w czasach PRL profesor medycyny Zbigniew Garnuszewski i utworzył wiele poradni. Wiedzę o niej zdobywał oczywiście w Chinach. Twierdził – podobnie jak profesor medycyny Julian Aleksandrowicz – że nasze myśli wywierają wpływ na czynności narządów wewnętrznych, a więc wpływają na zdrowie. Ale zniewolenie umysłów wyraża się w aprobacie jedynie dla medycyny akademickiej.

Profesor medycyny Kazimierz Imieliński używał terminu „sztuka leczenia” podkreślając, że nie wystarczą lekarstwa; niezbędne jest uwzględnianie psychiki pacjenta, bowiem stanowimy jedność psychofizyczną. Niewłaściwie dziś edukowanie studentów medycyny sprawia, że sztuka leczenia w naszych czasach została porzucona, a uruchamia ona mechanizmy samoregulujące i samonaprawcze. Miejsce poglądów mądrych lekarzy zajęły reklamy leków groźne w skutkach dla człowieka, Zbigniew Garnuszewski twierdził, że dzięki akupunkturze i lekarstwom homeopatycznym zmienia się korzystnie pole elektromagnetyczne komórek i tkanek. Również zbawienna jest akupresura dla utrzymania zdrowia i odbudowująca je. Doznałam tego dzięki mistrzostwu Marii Klimkiewicz, która osiągnęła wszechstronną wiedzę w tym zakresie. Pragnę tu wyrazić Jej moją głęboką wdzięczność.

cdn.

Moja walka z rakiem

(44)

22 grudnia 2019

Byliśmy przed południem w lesie, choć na ścieżkach było mokro, gdyż w nocy, a nawet trochę nad ranem, padał niewielki deszcz. Jednak nadal jest ciepło, a temperatura wynosiła w południe ok. 9 stopni w skali Celsjusza. Słońce było cały czas za chmurami. Wpadliśmy też po drodze na drobne zakupy do Tesco i Kauflandu. Ludzi w godzinach południowych było sporo, szczególnie w Kauflandzie. Media informują, że to ostatni rok, w którym jeszcze tyle niedziel pracujących. W przyszłym ma być tylko 7.

Przeglądałem świąteczny numer TP, sporo materiałów poświęconych sprawom religijnym, ale te akurat mało interesujące. Interesuje mnie raczej człowiek, jego problemy i sprawy, a nie metafizyka. Omijam też artykuły poświęcone nauce, gdyż nie szukam odpowiedzi na pytania eschatologiczne, dot. kosmosu, astronomii, historii świata czy ewolucji, ale raczej ziemi i antropologii. Po prostu wiem, że religia jest człowiekowi potrzebna do życia, by lepiej sobie z nim radzić i żyć zgodnie z zasadami moralnymi opartymi o dekalog. Filozofia czasami prowadzi człowieka na manowce, tak jak kiedyś mnie – do ateizmu i marksizmu. Ciągłe wiedziony niepokojem metafizycznym, ciągle czegoś poszukiwałem, a religia dawała mi – jak wtedy sądziłem – zbyt proste odpowiedzi, nie przystające – jak sobie wtedy wmawiałem – człowiekowi wykształconemu. A przecież religia jest dla wszystkich: i tych uczonych, a także tych prostych, których nie stać na szukanie odpowiedzi na dręczące pytania w książkach.

W TP przeczytałem także kilka reportaży: jeden z Ziemi Ognistej, a drugi o Nepalu. Prze czytałem także opowiadanie muzyka i wokalisty, Pawła Sołtysa, „Opowieść wigilijną”, niedawno nazwanego „objawieniem naszej literatury”? Został też za rok ubiegły nominatem Paszportu Polityki i chyba kandydatem do Nagrody Nike, ale szczerze mówiąc, jego prozą nie jestem oczarowany.

23 grudnia 2019

Cały dzień pada, drobny co prawda, ale deszcz, i nadal pada, pewnie nadrabia jesień, choć to pierwszy dzień kalendarzowej zimy. Jutro, jak zapowiadają prognozy, ma padać deszcz ze śniegiem. I nieco się ochłodzić. Dziś zakupiłem karpia, już zabitego i wypatroszonego, i podzieliłem go na nasze przede wszystkim wigilijne potrzeby, a jego głowę na galaretkę czyli po żydowsku. Zużyjemy ją jednak nie wcześniej jak dopiero w okolicach Trzech Króli.

Dziś dostałem kartki od krewnych i znajomych. Szczególnie ucieszyła mnie korespon-

dencja od Izy M., bo bałem się, że pogniewa się, że we wspomnieniach tak krytycznie napisałem o Pawle, jej ojcu, i naszych młodzień- czych przygodach. Ale widać zrozumiała sens moich wspomnień, że nie piszę ich ku chwale, ale rozliczam się z własnym życiem. Inaczej jednak traktuje moje biograficzne pisanie Staszek R., który pewnie się obraził za tuchowskie reminiscencje. Poczuł się dotknięty za swojego brata? Bo nie odbiera telefonów ani też do mnie nie dzwoni... Trudno.

24 grudnia 2019

Rano udało się nam wyskoczyć na cmentarz, ale przy deszczowej pogodzie. Halinka jak zawsze cały czas zajęta przygotowaniem do Wigilii. Patrycja z rodziną ma być ok. 16.00. Pomagam jej od czasu do czasu, ale nie jest wymagająca. Rozmawiałem telefonicznie z Ryszardem M., bo zapomniałem mu złożyć życzenia przez internet. Przy okazji dowiedziałem się paru spraw, o których na co dzień nie mamy czasu porozmawiać. Szanuję takich ludzi jak on, bo są uczciwi i niezdolni do intryg, jakich wokół nie brakuje. To rzadkość, by tak być zdystansowany wobec ludzi.

Patrycja z rodziną przyjechali na 16. Zaraz też rozpoczęliśmy wigilię, zapomniałem jednak o włączeniu magnetofonu z kolegami oraz o zrobieniu zdjęć, niestety. Zdjęcia co prawda zrobiłem, ale już po wigilii, kiedy każdy siedział, gdzie chciał. Patrycja tak się przeżyła chorobą syna, że waży tylko 56 kg, przy swoich 173 cm wzrostu. Paulinka waży zaś 50 kg przy wzroście 168 cm, ale to przecież jeszcze dziecko. Rozmawialiśmy też o pracy w szkole. Wspomniała, że anglista w technikum tak został wyprowadzony przez uczennicę z równowagi, że ją uderzył i ma teraz sprawę dyscyplinarną. Nie wiadomo, czy nie zostanie usunięty ze szkoły albo zwolniony nawet z zawodu, przynajmniej okresowo. Praca z młodzieżą jest trudna, ale nie można się zapomnieć do tego stopnia, niestety. W szkole z nią pracuje też 33-letni katecheta, który wystąpił z seminarium na szóstym roku studiów, a więc już po diakonacie. Ale ponoć jest lubiany przez młodzież i nauczycieli, co – jak stwierdziła – jest rzadkością. Nadal jednak jest kawalerem i mówi, że cały czas poszukuje żony.

25 grudnia 2019

Po śniadaniu pojechaliśmy do Charzewic, bo nie byliśmy tam co najmniej 2 miesiące. Jeszcze w parku jest jesień, wszędzie leżą opadłe liście. Wiewiórki skaczą po drzewach, bo jest jak na tę porę roku ciepło. Zapowiadają krótki mróz, ale przed Nowym Rokiem. Po drodze wpadliśmy także na cmentarz, zobaczyć czy wypaliły się wczorajsze znicze. I krótko się pomodlić. Ponieważ parking przy klasztorze w Rozwadowie był zajęty, pojechaliśmy od innej strony, osiedla domków jednorodzinnych. Tam parkowaliśmy zanim cmentarz nie został ogrodzony. W domu byliśmy tuż po 12. Napiliśmy się kawy parzonej w termosie i zjadłem kawałek torty, jednak kontrolowałem się, by nie popełnić błędu diete-

tycznego, tak jak to zrobiłem wczoraj. Staralem się zachować umiar w jedzeniu. Po południu przyjechali Patrycja z Krzyśkiem i dziećmi. Myślałem, że nie będą jeść, bo przecież odeszli dopiero co od stołu w domu jego rodziców. Halinka tyle tego przygotowała, prawie cały balkon. Kiedy dzieci się zajęły zabawą, Halinka i Patrycja siadły w moim pokoju, a ja zacząłem rozmawiać z Krzyśkiem o bieżących sprawach politycznych i gospodarczych, pokazując absurdalność obecnej władzy. W zasadzie mamy podobne stanowisko dotyczące pisowskich rządów, tylko że on zajęty sprawami bytowymi i zawodowymi nie ma czasu na czytanie prasy, inaczej jak ja. Mówi też o swoim bracie, prawniku, który pracuje w MSZ i był niedawno sekretarzem ambasady, że nie wychyla się politycznie, bo wie, czym to grozi. Woli więc milczeć. Przyznałem mu rację, bo jeśli myśli o urzędniczej karierze w ministerstwie, to nie może się wychylać i krytykować publicznie rządzących. Niestety. Po wizycie wnuków oglądaliśmy jeszcze z Halinką „Halnę” Moniuszki w wersji wileńskiej, a więc dwuaktową, z 1848 roku. Przed nocą wypijam ziółka na spanie. Jest 22.30.

26 grudnia 2019

Dziś pojechaliśmy na spacer nad San. Przeszliśmy trasę od Vivo do wieży widokowej, a więc blisko tzw. Oczka. Marszruta w obie strony wymaga 1,5 godziny. Pogoda była ładna, choć niebo zachmurzone. Temperatura ok. 4 stopni plus. Wydawało się, że będziemy tylko sami, bo przecież przed południem, święto, ale co chwilę spotykaliśmy na drodze jakiegoś spacerowicza: jedni na rollkach, inni na rowerach, a jeszcze inni pieszo i z psami. Nowo zbudowane na Błoniach ścieżki cieszą się coraz większą popularnością.

Po południu przyjechała sama Patrycja, bo u teściów byli goście z Lublina i dzieci nie chciały się tak szybko z nimi rozstać. Patrycja mogła wreszcie coś zjeść, bo była tylko po ranej owsiance. Dzięki temu mogliśmy swobodnie i szczerze pogawędzić, bo nikt nam nie przeszkadzał. Siedzieliśmy prawie 3 godziny, aż do 8 wieczorem. Dzieci już po 18 zaczęły wysyłać do niej sms-y z pytaniami: mamo, kiedy przyjedziesz? (Mateusz), albo Paulinka: szkoda, że z tobą nie pojechałam. Patrycja, gdy wracała, wzięła dla nich po kawałku torty: orzechowego w polowie czekoladowej i z serem bez polewy. Rozmawialiśmy na różne tematy: raz były to wspomnienia, czasami dyskusja o szkole i nauczaniu, ale też o oszczędzaniu. Między nią a Krzyśkiem nie ma konfliktów, czasami tylko drobne nieporozumienia z powodu różnic na tle własnych racji i ambicji. Oboje kochają swoje dzieci i są z nimi bardzo. Ale jak to w małżeństwie: nigdy nie jest tak, aby nie mogło być lepiej. Gdy odjeżdżała, była odprężona i wypoczęta. Może i dobrze, że podjęła decyzję o przyjechaniu bez rodziny.

Miroslaw Osowski



POEZJA

Anna Augustyniak, *Anna Q*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. Na okładce wykorzystano grafikę Tomasza Bohajedyna *Pani 2*. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 199. Instytut Mikołowski, Mikołów 2022, s. 56.

Flisz poetycki. Antologia Najazdu Awangardy na Rzeszów. Opracowanie graficzne i projekt okładki: Krzysztof Motyka. Wybór wierszy: Stanisław Dłuski (cz. 1), Jakub Paczeński (cz. 1 i 11). Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie, Rzeszów 2022, s. 160.

Robert Gawłowski, *Życie wieczne*. Fotografia na I stronie okładki: Chris Fraver z Pexels. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 209. Instytut Książki, Kraków 2022, s. 120.

Jarosław Jakubowski, *Dzień, w którym umarł Belmondo*. Zdjęcie autora: Krzysztof Szymoniak. Zdjęcie na okładce: Jarosław Jakubowski. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Struktury*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury im. Henryka Berezny, Szczecin, Bezzręcze 2022, s. 58.

Robert Kałuża, *Wybrane utwory wierszowane (lata 2004-2020)*. Projekt okładki: Jarosław Ulanowski. FDM fabryka dźwięku z muz, [Lotyń] 2022, s. 378.

Magdalena Kapuścińska, *Spokojnie, to tylko... wiersz / Take it easy, it's just a poem*. Redakcja, przekład na angielski i projekt okładki: Magdalena Kapuścińska. Korekta polska: Wojciech Janisio, Korekta angielska: Mieczysława Murak. Wydawca: Fundacja Poetariat, Wieluń 2023, s. 136.

Karol Maliszewski, *Silnik na trawie*. Projekt graficzny: Marta Przeciszewska. Wrocławskie Wydawnictwo Warstwy, Wrocław 2022, s. 56.

Dawid Markiewicz, *Historia przestępczości zorganizowanej*. Grafika na okładce: Łukasz Szostak. Opracowanie graficzne: Ryszard Latusek. Wydawnictwo Red Winę Publishing, Czeladź 2022, s. 74.

Halszka Olsńska, *Przebyt*. Zdjęcie autorki: Andrzej Turczyński. Projekt graficzny serii, projekt okładki, zdjęcie na okładce: Paweł Nowakowski. Seria *Struktury*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury im. Henryka Berezny, Szczecin, Bezzręcze 2022, s. 60.

Eryk Ostrowski, *Dla syna*. Projekt graficzny: Magdalena Dębicka. Fotografia na okładce: Piotr Lisowski. *Biblioteka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich*, tom 23. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Kraków, Kraków 2022, s. 54.

Uta Przyboś, *Jakoby*. Zdjęcie autorki: Daniel Wróblewski. Zdjęcie na okładce i w książce: Uta Przyboś. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Tablice*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury im. Henryka Berezny, Szczecin, Bezzręcze 2022, s. 102.

Agnieszka Rautman-Szczepańska, *Wypożyczalnia słów*. Zdjęcie autorki: Tomasz Szczepański. Zdjęcie na okładce i w książce, projekt

graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Tablice*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury im. Henryka Berezny, Szczecin, Bezzręcze 2022, s. 46.

Alicja Rosé, *Morze nocą jest mięśniami serca*. Projekt graficzny okładki: Piotr Kieżun. Ilustracje: Alicja Rosé. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022, s. 56.

Karol Samsel, *Fitzclarence*. Zdjęcie autora: Łukasz Szymański. Zdjęcie na okładce: Karol Samsel. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Struktury*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury im. Henryka Berezny, Szczecin, Bezzręcze 2022, s. 60.

Jakub Sęczyk, *Święta pracy*. Projekt okładki: Jakub Pszoniak. Projekt typograficzny: Stefa Marchwiówna. *Biblioteka Literacka Kwartalnika „Nowy Napisał”*. Instytut Literatury, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Łódź, Kraków 2022, s. 2.

Stefan Strąży, *Nasza apokalipsa jest podobna do nas*. Wybór, przekład i posłowie: Zbigniew Machaj. Ilustracje: Rudolf Sikora. Projekt okładki: Barbara Bugalska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022, s. 160.

Bartosz Suwiński, *Dutki*. Zdjęcie autora: Franciszek Lime. Zdjęcie na okładce: Małgorzata Południak. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Struktury*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury im. Henryka Berezny, Szczecin, Bezzręcze 2022, s. 40.

Janusz Urbaniak, *Zbywalność rzeczy*. Projekt okładki: Maria Kuczara. Grafika na okładce: Robert Szyryngo. Posłowie: Kinga Młynarska. Zdjęcie autora: Grzegorz Śnieciński. FONT, Poznań 2022, s. 50.

PROZA

Antonio Lobo Antunes, *Nie wchodzić tak szybko w tę ciemną noc*. Przełożył: Wojciech Charchalis. Projekt okładki: Urszula Gireń. Fotografia na okładce: Mark Owen / Trevillion Images. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2022, s. 584.

Vladimir Bartol, *Alamut*. Przełożyły: Joanna Słowińska, Joanna Pomorska. Posłowie: Zdzisław Darasz. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2022, s. 560.

Gerald Durrell, *Zapiski ze zwierzyńca*. Przełożyła: Małgorzata Fabianowska. Projekt okładki: Katarzyna Kaczmarek. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2022, s. 176.

Umberto Eco, *Baudolino*. Przełożył: Adam Szymanowski. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2022, s. 664.

Patricia Highsmith, *Gra Ripleya*. Przełożył: Michał Kłobukowski. Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2022, s. 320.

Patricia Highsmith, *Uczeń Ripleya*. Przełożyła: Aleksandra Ambros. Projekt okładki: Tomasz

Lec. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2022, s. 368.

Guzel Jachina, *Dzieci Wołgi*. Przełożył: Henryk Chłystowski. Projekt okładki: Bartosz Siemaszkiewicz. Fotografia na okładce © Rudi Zwaan / EyeEm / Getty Images. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2022, s. 472.

Dorota Masłowska, *Wojna polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną*. Projekt okładki: Maciej Chorąży. Ilustracja na okładce: Wilhelm Sasnal: *bez tytułu*. Zdjęcie autorki: Natalia Wierzbicka. Noir sur Blanc, Warszawa 2022, s. 256.

Willy Vilautin, *Zawsze przychodzi noc*. Przełożył: Tomasz S. Gałązka. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Fotografia na okładce: ©Miguel Salmeron / Photodisc / Getty Images. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022, s. 256.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Andrzej Chwałba, **Wojciech Harpula**, *Cham i pan. A nam, prostym, zewsząd nędza?* Projekt okładki i wnętrza książki: Krzysztof „Kuki” Iwański. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2022, s. 434.

Kasper Bajon, *Gambit orangutana. Opowieść o polskich szachach*. Projekt okładki: Aleksandra Nałęcz-Jawecka, to / studio. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Fotografia na okładce: ©by Karl Bulla / ullstein bild via Getty Images. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022, s. 328.

Mieczysław Grydzewski, **Kazimierz i Halina Wierzyński**, *Listy*. tom I 1920-1947; tom II 1948-1952; tom III 1953-1957; tom IV 1958-1969. Opracowała: Beata Dorosz przy współpracy Pawła Kądzieli. Projekt typograficzny: Jan Pietkiewicz, Stowarzyszenie „Pro Cultura Litteraria”. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Żalotyńska. Na okładce wykorzystano szkice Zdzisława Czermańskiego i Feliksa Topolskiego. Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2022, s. 584 + fotografie; 688 + fotografie; 658 + fotografie; 768 + fotografie.

Alfred Jesionowski, *Przymierze z książką. Krytyka literacka, publicystyka i proza z lat 1929-1945*.

Pod redakcją Olgi Płaszczewskiej i Macieja Urbanowskiego. ARCANA, Kraków 2022, s. 626.

Jarosław Kurski, *Dziady i dybuki. Opowieść dygresyjna*. Projekt okładki: Wojciech Kwiecień-Janikowski. Zdjęcie na okładce z archiwum rodzinnego autora. Opracowanie graficzne: Elżbieta Wastkowska, ProDesGraf. Wydawnictwo Agora, Warszawa 2022, s. 472.

Czesław Mirosław Szczepaniak, *Felietony*. Opracowanie typograficzne: Andrzej Tomaszewski. Gminny Ośrodek Kultury w Tarczynie, Tarczyn 2022, s. 290.

Krytyczny ogląd rzeczywistości, czyli KIJ W MROWISKO

Tomik „Wciąż jeszcze pytam” **Grażyny Potoczek** to zbiór osobistych obserwacji i refleksji autorki. Dotyczą one zarówno zdarzeń, w których poetka uczestniczy, a także tych, które dzieją się obok i nie mają z nią, niejednokrotnie tylko pozornie, nic wspólnego. Dotyczą również ludzkich postaw i zachowań, a także jej własnych przeżyć, uczuć, wątpliwości i rozterek.

Wszystkie istoty żywe cechuje pragnienie poznawania świata, w którym żyją. I realizują to pragnienie na miarę możliwości swojego gatunku. A także, a raczej – przede wszystkim – zależnie od potrzeb.

Człowiek ma możliwości poznawcze ogromne. Ale chęci odkrywania świata bardzo różne, co może, ale nie musi być tożsame z potrzebami życiowymi. Możliwości poznawcze jednostek ludzkich i ich pragnienia odkrywania tajemnic świata wyrażają się w działaniu i dają bardzo różne efekty. Jeden osobnik po wykonaniu przeróżnych badań, działań matematycznych i nie tylko, stwierdza stanowczo, iż $E=mc^2$, którym to stwierdzeniem sprawia poważne kłopoty pokoleniom uczonych z różnych dziedzin. Inny docieka, dlaczego panią Iksińską często można spotkać z panem Igrkiem i dowiaduje się poprzez łańcuszek równie dociekliwych znajomych, że oni są w bardzo grzesznym związku. I ta informacja też może być źródłem kłopotów... Żaden z tych przypadków (podkreślam – **żaden**) nie dotyczy podmiotów lirycznych w książce, którą zamierzam polecić czytelnikom.

Pragnąc poznać tajemnice świata pytamy: dlaczego, co to znaczy, z jakiej przyczyny, jakie będą efekty itp.

„Wciąż jeszcze pytam” – stwierdza autorka w tytule swej książki. Spodziewamy się zatem licznych pytań. I tu zaskoczenie, a może rozczarowanie... W tym tomiku nie pada ani jedno pytanie!

Ten przewrotny tytuł zachęca, a może nawet zmusza czytelnika do formułowania własnych pytań. Jakich, do kogo skierowanych? Wrócimy do tego za chwilę.

„Krytyczny ogląd rzeczywistości” – napisałam w tytule tej wypowiedzi. I tak w wierszu „Międzyludzkie relacje” czytamy:

*Sztab szkoleniowców
profesjonalistów*

*od zarządzania zasobami ludzkimi
stale rośnie
a tuż obok
zanika wiara w sens
porozumiewania się
w moc perswazji
empatia
w personalnych relacjach
umiera*

A wierszu „Świadectwo naszej epoki” autorka konstatuje:

*Zło nie wzbudza odrazy
Polemiki sumienia brak
Wodospady hejtu
huczą złowrogo
Zwykła uczciwość
spłynęła do bezdennej jaskini
A ty
Z dumą wyznajesz
że potrafiśz być
cięta jak brzytwa*

Do kogo skierowane są te słowa? Adresat nieznany i to prowokuje do zidentyfikowania go, odkrycia jego tożsamości. Najlepiej z dokładnym adresem, najnowszym selfie, numerem butów i informacją, co jadł na śniadanie. Zapomnijmy – jak powiada młodzież.

Nie rozglądajmy się dokoła. Spójrzmy w siebie. Przyjrzyjmy się własnym postawom, zachowaniu w różnych sytuacjach, relacjom z ludźmi. Czy ujrzemy adresata? A może tylko jakąś jego mało istotną cechę? A może karykaturę? Spójrzmy. Od czasu do czasu trzeba to zrobić.

I tak wróciliśmy do pytań sprowokowanych przez lekturę utworów składających się na tomik Grażyny Potoczek.

Czas zmienić nastrój. W prezentowanym tomiku poetyckim znajdziemy liczne obrazki ważnych miejsc, do których powraca pamięć autorki. Wspomnienia te prowadzą nas m.in. na Górę Żar, na pola ryżowe Piemontu, na Wzgórze Tumskie w Płocku, na krakowskie Planty.

Czytając inne utwory, będziemy podziwiać malownicze opisy natury – „kontemplować niebo po burzy”, „oswajając groźne smoki, gonić łagodne baranki”, obserwować jak „samotny słonecznik samosiejka twardo trzyma się skraju drogi śmiało zadziera głowę coraz bliżej nieba”.

Mnie zatrzymał na dłużej wiersz pt. „Obawy”, w którym autorka zastosowała oryginalną personifikację. Podoba mi się bohater tej wypowiedzi lirycznej – zaniepokojony losem „wątych liści paproci” czwartek – rozumiem rozczarowanie niedzieli i współczuję obu myślącym dniami tygodnia.

Bardzo oszczędne słowa poświęciła poetka swoim relacjom z bliskimi osobami. Szczególną uwagę zwraca utwór zatytu-

łowany „Bliskość”. To bardzo ciepły, wzruszający opis sytuacji. Pobudza wyobraźnię i ona kreuje obraz wielkiego domu, w którym zajęty jest tylko jeden pokój. Dlaczego? Ponieważ dwie mieszkające w domu osoby chcą być razem – jak najbliżej siebie.

To bardzo interesujący zbiorek wierszy. Emocjonalny stosunek jego autorki do świata, jej własne przemyślenia i przeżycia wewnętrzne mogą być dla czytelnika bardzo inspirujące.

Takie, lub podobne doświadczenia i odczucia ma większość ludzi. Problematyka i rozważania zawarte w zgromadzonych w tym tomiku wierszach są powszechne i ponadczasowe, mają wymiar uniwersalny.

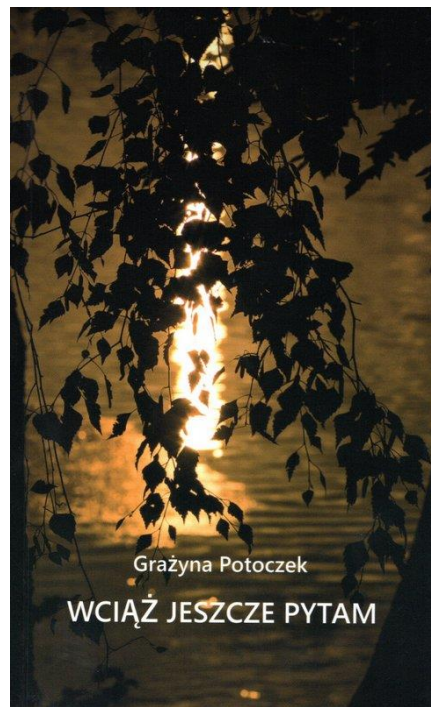
Z niecierpliwością będę czekać na nową książkę poetycką Grażyny Potoczek. Ciekawe, w jakim kierunku pójdą jej poszukiwania nowych problemów i form wypowiedzi. Czym nas zadziwi i zaskoczy?

Moje refleksje zakończę ważkim i pięknym przesłaniem z wiersza zamykającego tomik „Wciąż jeszcze pytam”:

(...)

*Wyprostuj skulone ramiona
obdaruj świat sercem
już dzisiaj
otwórz zatrzaśnięte drzwi*

Danuta Sułkowska



Grażyna Potoczek, *Wciąż jeszcze pytam*, Krakowski Oddział Związku Literatów Polskich, Kraków 2022 s. 74.

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Adam Lewandowski, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

Wydawca i redakcja: **DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl**